Fot. J. SPAŁWAN

Polski ruch pokoju w walce przeciwko groźbie wojny atomowej

W Warszawie odbyło się posiedzenie prezydiów Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju i Polskiego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, na którym omówiono, na tle sytuacji międzynarodowej i inicjatyw rozbrojeniowych państw socjalistycznych, rolę sił pokoju w świecie.

Charakteryzując rozwój stosunków międzynarodowych w ostatnim okresie, wiceminister spraw zagranicznych, **Józef Wiejacz**, podkreślił, że dla naszego kraju sprawa odprężenia w stosunkach międzynarodowych i pokojowego współistnienia, usunięcia groźby wojny jest dziś najżywotniejszym interesem narodowym. Pod tym względem jednoczymy się z wysiłkami wszystkich innych narodów.

J. Wiejacz zaakcentował znaczenie deklaracji politycznej państw-stron Układu Warszawskiego z Pragi, która wzmocniła przesłanki powrotu do polityki odprężenia, zahamowania wyścigu zbrojeń i przejścia do rozbrojenia oraz do rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy międzynarodowej. W deklaracji tej zawarto rozwinięty program działania na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i współpracy, stanowiący konstruktywną alternatywę wobec konfrontacyjnego kursu sił imperializmu.

Z drugiej jednak strony początek obecnego roku charakteryzuje się podtrzymywaniem dążeń kierowniczych kół USA i niektórych państw NATO do odwrócenia historycznych przemian, jakie zastępowały w świecie, podważenia powojennego porządku europejskiego, do zmiany na swoją korzyść istniejącego układu sił. Intensyfikację wyścigu zbrojeń, podkreślił, obliczonego na uzyskanie przewagi militarnej w skali globalnej, a także na kontynencie europejskim, ma służyć stworzeniu możliwości szantażu nuklearnego wobec państw socjalistycznych i tworzenia warunków do prowadzenia polityki z pozycji siły. Dla realizacji tych celów kierownicze koła polityczno-wojskowe USA i głównych państw NATO planują więc bezprecedensowe roz-

(dokończenie na stronie 2)

Telegram sekretarza generalnego UNESCO, Amadou Mahtar M'Bow do uczestników międzynarodowej sesji naukowej w Warszawie nt. ludobójstwa hitlerowskiego

Fundatorzy UNESCO utworzyli tę organizację po to, aby nigdy więcej ignorancja i przesąd, hasło nierówności ras i ludzi nie mogły być wykorzystane w sposób, w jaki zostało to uczynione podczas drugiej wojny światowej.

Czterdziesta rocznica powstania w getcie warszawskim jest jedną z najdonioślejszych okazji do przypomnienia uroczystego postanowienia, jakie podjęły narody po zakończeniu wojny, postanowienia o dążeniu przez wszystkie narody i państwa do demokratycznego ideału godności, równości i poszanowania osoby ludzkiej. Ideologia nazistowska nie zniknęła wraz z militarną klęską III Rzeszy, a widmo ludobójstwa dokonywanego na całych narodach nie zostało zażegnane wraz z przyjęciem i ratyfikacją konwencji dotyczącej zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa.

Po przypomnieniu potwornego przedsięwzięcia eksterminacji Żydów przez nazistów — powiedziałem ostatnio na posiedzeniu Rady Wykonawczej UNESCO, że wydaje mi się niezbędne, aby UNESCO z całą siłą głosiła, że przez swoje działanie zmierzała do zapewnienia poszanowania godności narodów i jednostek. Odradzanie się doktryn rasistowskich oraz ugrupowań, które otwarcie głoszą tezę wyższości pewnych ras lub grup etnicznych potwierdza aktualność tego problemu. Deklaracja dotycząca ras i przesądów rasowych przyjęta jednogłośnie przez Konferencję Generalną UNESCO w roku 1978 stwierdza uroczyście, że wszelka teoria uznająca obiektywną wyższość lub niższość grup rasowych bądź etnicznych, teoria która przyznawałaby jednym prawo do dominacji lub eliminacji innych, która stanowiłaby o wartości na podstawie różnic rasowych, bez naukowych uzasadnień, jest spiczeczna z moralnymi i etycznymi zasadami ludzkości.

Pragnąłbym, aby warszawska sesja oraz obchody 40 rocznicy powstania w getcie warszawskim mogły stać się dla rządów i narodów inspiracją do tego, aby sformułowania zawarte w deklaracji Konferencji Generalnej UNESCO mogły zbstać wcielone w życie i poprowadzić ludzkość ku sprawiedliwości, pokojowi i poszanowaniu godności każdego.

(PAP)

(INFORMACJĘ Z OBRAD WARSZAWSKIEJ SESJI ZAMIESZCZAMY NA STR. 2)

NOWY JORK. PAP. Amerykańska agencja Associated Press uzyskała w Moskwie wywiad od generała majora **Jurija Lebiediewa**, doradcy wojskowego delegacji radzieckich na rokowania w sprawie redukcji zbrojeń.

Zapytany o to, w jaki sposób Związek Radziecki odpowiedziałby na rozmieszczenie w Europie zachodniej nowych amerykańskich nuklearnych środków średniego zasięgu tak, aby postawić Stany Zjednoczone w sytuacji analogicznego zagrożenia, generał Lebiediew odparł: — Przede wszystkim powinniście wiedzieć, że generalną tendencją polityki ZSRR jest to, iż poza terytorium radzieckim nie jest umieszczony ani jeden system jądrowy. Obecnie możemy powiedzieć, iż postęp technologiczny doprowadził nas do takiego punktu, kiedy nie musimy mieć broni radzieckich bliżej niż o 1000 km od amerykańskiego terytorium.

ZSRR nie posiada systemów broni jądrowej poza swoim terytorium

Należy przypomnieć, iż odpowiadając na analogiczne pytanie przed kamerami telewizji węgierskiej, I zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC KPZR, Wadim Zagładin oświadczył 8 kwietnia, że w przypadku rozmieszczenia przez USA w Europie zachodniej rakiet „pershing II" i pocisków „tomahawk" ZSRR będzie musiał stworzyć taki system obronny, który zrównoważy zagrażające mu niebezpieczeństwo, tj. pozwoli w ciągu 3—5 minut osiągnąć terytorium Stanów Zjednoczonych. W jaki sposób?

— Za pomocą środków technicznych... nie z terytorium Kuby — stwierdził Zagładin.

Agencja AP komentując wywiad generała Lebiediewa stwierdziła, iż zawarte w nim sformułowania są najwyraźniejszym z dotychczasowych sygnałów ze strony ZSRR, iż Kuba nie jest miejscem, gdzie mocarstwo to zamierzałoby rozmieścić środki jądrowe w odpowiedzi na dyslokację w Europie amerykańskich rakiet średniego zasięgu.

„Partyjna etyka"

Co dzień, na każdym kroku

Publikujemy pierwszą wypowiedź, jaką otrzymaliśmy w związku z artykułem red. Bogusława Morawskiego pt. „Partyjna etyka". Jej autorką jest członkini Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, tow. ZOFIA GRZYB. Zachęcamy naszych czytelników, działaczy społecznych i politycznych — niezależnie od tego, do jakiej organizacji należą — do dyskusji nad zagadnieniami dotyczącymi postaw moralnych, postaw obywatelskich, partyjnej etyki i moralności.

Na temat moralności członków partii można się wypowiadać z różnych punktów widzenia. Np.: można na zagadnienie spojrzeć od strony moralności postulowanej, czyli tej, jaka być powinna, jak również z punktu widzenia tego, jaka ona faktycznie jest. Samo pojęcie moralności przewijające się w dyskusjach jako postępowanie człowieka w kategoriach „dobra" i „zła", jest tak szerokie, że jego interpretacja zależy bardzo często właśnie od punktu odniesienia, jaki przyjmuje się w tych rozważaniach.

(dokończenie na stronie 3)

CAF — M. BRONIAREK

Refleksje o narodzie — i o odrodzeniu*)

CZY JESTEŚMY ANARCHICZNI?

prof. dr JANUSZ PRZYSIECKI

Kwestia, w czym jesteśmy podobni do innych narodów — jest niezmiernie trudna do rozwiązania. Nie mamy porządnie zgromadzonej, systematycznej wiedzy empirycznej, dającej podstawę do tego, aby orzekać w tej sprawie z dużą dozą pewności. Wypowiada się na ten temat wiele ogólników, czy też osobistych refleksji, w większym stopniu zależących od predylekcji światopoglądowych niż gruntownej znajomości rzeczy. Nic więc dziwnego, że wiele z naszych obiegowych opinii o Polakach jako o narodzie bądź grzeszy stereotypowością, bądź pasuje równie dobrze do innych narodów, stających przed podobnymi do naszych problemami.

Weźmy sprawę stosunku Polaków do państwa. Powiada się, iż umiejętność myślenia w kategoriach ogólnospołecznych, a przede wszystkim w kategoriach państwa, stanowi rzadko spotykaną cnotę obywateli, stąd też cele jednostkowe będą partykularne, mogą zdobywać przewagę nad interesem publicznym. Wiążą się z tym mają tendencje anarchistyczne, w niektórych okolicznościach prowadzące do działań rozsadzających polską państwowość.

Na rzecz tego poglądu przytacza się argumenty zarówno z historii, jak i ze współczesności.

Co się tyczy historii, to jak wiadomo, w Rzeczpospolitej szlacheckiej sposób traktowania państwa, a ściślej władzy centralnej, różnił się bardzo od tego, jaki ówcześnie panował w większości krajów europejskich t.z. na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Czy można się było spodziewać, że stosunek ten ulegnie poważniejszym zmianom w okresie, gdy władzę państwa reprezentował zab rca? Trudno więc dziwić się perypetiom stosunków między rządem a rozmaitymi odłamami społeczeństwa w okresie dwudziestolecia i gwałtownym atakom na polską mentalność tego, który usadził koncepcję silnej władzy — Józefa Piłsudskiego.

Przy takim ujęciu nasze współczesne problemy dotyczące stosunków między władzą a społeczeństwem mogą jawić się po prostu jako kontynuacja naszych odwiecznych problemów, wynikających z zakodowanej w naszym charakterze narodowym, specyficznej dla nas, „wrodzonej" niechęci do władzy centralnej wszelkiego rodzaju.

Takie ujęcie, choć na pierwszy rzut oka dla wielu dość przekonywające, grzeszy uproszczeniem.

Otóż jest prawdopodobne, że gdybyśmy badali hierarchię wartości Polaków, to takie wartości, jak „wolność", „prawa jednostki", „stanowienie o sobie", uzyskałyby w niej bardzo wysokie miejsce. Natomiast takie jak „posłuszeństwo", „uznanie autorytetu" znalazłyby się prawdopodobnie znacznie niżej w tej hierarchii. Wprawdzie nie jesteśmy pod tym względem wyjątkowi, ale z pewnością bardzo różnimy się od narodów z nami sąsiadujących.

Umieszczenie wysoko pewnych wartości w ich hierarchii nie przesądza jednak o tym, jak ludzie będą postępo-

(dokończenie na stronie 3)

Na spotkaniu z załogą kieleckiego MPK

O sprawach kraju i zakładu

W ostatnim czasie o pracy kieleckiego MPK mówi się i pisze coraz mniej krytycznie. Nowy tabor autobusowy, wysoki stan gotowości sprzętu oraz lepsza i wydajniejsza praca załogi przyczyniają się do sprawniejszego działania miejskiej komunikacji. Dzięki zaangażowaniu pracowników stacji obsługi w ciągu kilku miesięcy przygotowano stanowiska naprawcze autobusów „Ikarus". Obniżka kosztów materiałowych, lepsze wykorzystanie taboru, u-

(dokończenie na stronie 2)

Główny cel — efektywność gospodarowania

POD przewodnictwem wojewody kieleckiego, Włodzimierza Pasternaka, i udziałem sekretarza KW PZPR, Jarosława Motyki i przewodniczącego WRN — Ryszarda Zbróga, odbyła się wczoraj narada prezydentów miast, naczelników gmin, dyrektorów przedsiębiorstw, dla których organem założycielskim jest wojewoda, dyrektorów UW, dyrektorów i prezesów związków spółdzielczych oraz innych jednostek gospodarczych.

Rozpoczynając spotkanie wojewoda określił jego cel: chcieliśmy po gospodarsku porozmawiać o osiągniętych rezultatach, o także o kłopotach, których doświadczamy każdego niemal dnia. Chodzi nam o zaprezentowanie godnych upowszechnienia doświadczeń, o sygnalizowanie tego co hamuje lub utrudnia racjonalne gospodarowanie.

Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia wicewojewody Zbigniewa Nowaka oraz Tadeusza Bratka — i zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania.

Nie ukrywając słabości, niedociągnięć i trudności wicewojewoda scharakteryzował aktualny stan gospodarki województwa i wynikające z tej oceny wnioski i zadania. Reforma gospodarcza — stwierdził m.in. — stała się faktem dokonanym. Samodzielność i samofinansowanie są synonimami uprawnień i odpowiedzialności, których — jakże często — brakowało w dotychczasowej praktyce. Wdrożenie reformy, a także jej skutki, w woj. kieleckim nie odbiegają od sytuacji w kraju. Obecnie województwo kieleckie jest organem założycielskim dla 86 przedsiębiorstw.

PGR jako pierwsze wprowadziły zasady reformy. Dają się już dostrzec pierwsze korzystne efekty tych przedsięwzięć: lepsze ukierunkowanie produkcji

(dokończenie na stronie 2)

Główny cel — efektywność gospodarowania

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

roślinnej i zwierzęcej, zwiększenie areału upraw zbożowych, lepsze gospodarowanie ziemią. W dalszym ciągu jednak w większości PGR rejestruje się niekorzystne wyniki finansowe. Przedsiębiorstwo melioracyjne osiągnęły wysokiej mierzenie: wysokie zyski (178 proc.) w stosunku do wykonania obrotu globalnego (103 proc.).

Budownictwo — powiedział Z. Nowak — należy do jednych z najbardziej krytykowanych działów gospodarki. Budujemy za drogo i za mało, nie widać ciągle poprawy jakości oddawanych do użytku obiektów. O 2,4 proc. spadły wydajność pracy w budownictwie, zaś płace wzrosły o ponad 12 proc. W pogoni za zyskiem przedsiębiorstwa budowlane przyjmują najbardziej intratne zlecenia, unikają natomiast tych „gorszych". Tak np. PBRol. w Pińczowie miał budować szkołę w Beczkowie, na którą z trudem wygospodarowano środki. Zrezygnowano jednak z wykonania prac. Podobnie postąpiły inne przedsiębiorstwa z budową oczyszczalni ścieków w Busku, ujęciem wody w Biotłonie i wieloma innymi inwestycjami. Tak pojęta samodzielność jest nieporozumieniem. Na skutek niedostatecznej koncentracji robót nie wybudowano w ub. roku jednego żłobka, czterech przedszkoli, prawie 5 tys. m kw. powierzchni handlowej i inne).

Przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej osiągnęły w ub. roku zysk w wysokości 1,1 mld złotych. Wzbogaciły się o 87 autobusów komunikacji miejskiej. Łagodna zima sprzyjała uzyskaniu znacznych oszczędności. Nie notowano skarg i narzekań na niedogrzanie mieszkań. W wielu miastach natomiast występowały niedobory wody. Trzeba ją szanować, gdyż obecnie nie ma środków na inicjowanie prac służących poprawie gospodarki wodnej.

Coraz większego znaczenia nabiera państwowy przemysł terenowy, który w ub. roku dostarczył wyroby i usługi wartości 430 mln złotych. Uruchomiono produkcję paszkiwonych artykułów, jak np. koszule robocze, ubiory dziecięce, pościel, bielizna itp. Przemysł ten ma także wiele trudności, jak chociażby wyeksploatowany majątek trwały, niedostatki surowcowo-materiałowe, brak ludzi itp.

Plan trzyletni jest w fazie szczegółowego opracowania — stwierdził na zakończenie wicewojewoda. Jego istotną część stanowić będą programy oszczędnościowy i antyinflacyjny. Wyraził przekonanie, że przedsiębiorstwa, korzystając z dotychczasowych doświadczeń, gospodarować będą racjonalnie, zaspokajając najpilniejsze potrzeby społeczne. Takie są nakazy czasu.

W podsumowaniu do wystąpienia wojewódzkiego, Tadeusz Bracik, omówił treści i założenia programu oszczędnościowego, który w maju br. przedłożony zostanie WRN do zatwierdzenia.

W dyskusji nad zaprezentowanymi materiałami głos zabrali dyrektorzy naczelnicy z prezydentem Zdzisławem Kalembą, Janusz Salwą, Tadeuszem Urbaniak, Jerzy Lychowski, Henryk Popik, Jan Sosnowski, Kazimierz Brzeziński, Romuald Mroczek, Marian Szarpak, Stanisław Lolo, Mieczysław Wojciechowski, Antoni Chmielarski, Włodzimierz Milcarz i Józef Kasperek.

Dyskutanci, w oparciu o praktykę własnych przedsiębiorstw, bądź jednostek administracyjnych, wskazywali na rezerwy dewizowe w gospodarce i możliwości ich uruchomienia. Podkreślono że program oszczędnościowy powinien być wewnętrznie spójny i obejmować wszystkie dziedziny życia. Najwięcej uwag i spostrzeżeń dotyczyło budownictwa. Nic dziwnego, bowiem na własne lokum oczekuje w województwie — jak stwierdził jeden z dyskutantów — około 50 tys. rodzin, zaś do 1985 roku wybuduje się z górą 20 tys. mieszkań.

W dyskusji zabrał również głos Jarosław Motyka, podkreślając, że w naszej codziennej praktyce — społecznej i gospodarczej — za mało jest ciągle ekonomicznego myślenia i działania. Sprawozdania wojskowych grup operacyjnych, protokoły pokontrolne NIK, PIH, funkcjonariuszy MO — skłaniają do wcale niewesołych refleksji. Wiele jest jeszcze bałaganu, niedbalstwa i niegospodarności. Opracowywane w zakładach programy oszczędnościowe nie mogą być dokumentami dyrekcji, lecz całej załogi. W ich tworzeniu powinny więc uczestniczyć samorządy pracownicze i związki zawodowe. Bez nich bowiem reforma nie będzie funkcjonowała w pełni.

Podsumowując naradę wojewoda kielecki zapewnił, że wszystkie wnioski zgłoszone w trakcie jej trwania zostaną zrealizowane. Oszczędna i racjonalna gospodarka, jest bowiem nakazem czasu, jednym z najbardziej istotnych czynników warunkujących szybkie wyjście z kryzysu. (cug)

Obradował Konwent Naczelników

Z udziałem wojewody kieleckiego Włodzimierza Fasterniaka, 14 bm. obradował Konwent Naczelników. Omówiono kwestie funkcjonowania gminnej służby rolnej i jednostek obsługujących rolnictwo oraz zagadnienia rejonizacji załatwiania spraw obywateli z dziedziny komunikacji w przekroju terenowo, organa administracji państwowej.

Konwent Naczelników, jako zespół opiniodawczo-doradczy wojewody kieleckiego odbywa okresowe posiedzenia od 1981 r., w którym został powołany. Opiniuje on ważniejsze zarządzenia i decyzje wojewody kieleckiego oraz sprawy dotyczące poprawy obsługi ludności i usprawniania pracy administracji terenowej. (cug)

Zmiany kadrowe

Po zaopiniowaniu przez rady narodowe na sesjach, wojewoda kielecki powołał na stanowiska naczelników:

miasta i gminy w **Miechowie** — **Czesława Idzika**, dotychczasowego I sekretarza KMiG PZPR w Miechowie;

miasta i gminy w **Suchedniowie** — **Jerzego Zmijewskiego**, dotychczasowego zastępcę naczelnika w tej miejscowości;

gminy **Solec-Zdrój** — **Mieczysława Pawluszkę**, dotychczasowego kierownika oddziału w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolniczych w Kielcach.

Ponadto wojewoda odwołał **Romana Grendę** z stanowiska naczelnika miasta i gminy w Pińczowie, w związku z objęciem przez niego stanowiska dyrektora Urzędu Skarbowego w Pińczowie. (cug)

Prezydent Reagan „łagodzi trudności"

WASZYNGTON, PAP. Prezydent Reagan wprowadził pewne zmiany do swej decyzji z października ub. roku o zawieszeniu klauzuli największego uprzywilejowania wobec Polski, opóźniając wejście w życie niektórych postanowień dyskryminacyjnych, ale oświadczył, że czyni to, aby „złagodzić nieuniknione trudności" firm amerykańskich, które zawarły kontrakty na import towarów polskich jeszcze przed ogłoszeniem sankcji.

Zgodnie z nową decyzją Reagana, ogłoszoną w czwartek wieczorem, od wyszczególnionych celnych i innych będą zwolnione te towary polskie, które zostaną wysłane do firm amerykańskich przed 30 czerwca br. na mocy kontraktów podpisanych przed 9 października ubiegłego roku.

Międzynarodowa sesja naukowa na temat zbrodni hitlerowskich

W piątek kontynuowała obrady międzynarodowa sesja naukowa poświęcona hitlerowskiemu ludobójstwu w Polsce i w Europie w latach 1939-1945. W piątek prace sesji toczyły się w zespołach problemowych.

Tematem obrad pierwszego zespołu była hitlerowska polityka agresji, podboju i ludobójstwa w aspektach historycznym, politycznym, ideologicznym i prawnym. W zespole drugim omawiano realizację ludobójstwa hitlerowskiego w Polsce i w Europie oraz jego skutki. Zespół trzeci skupił uwagę na zagadnieniach przeciwdziałania zbrodniom ludobójstwa oraz faszyzmowi w czasie II wojny światowej, a powadło na kwestiach badania i ścigania zbrodni hitlerowskich.

W referatach i komunikatach, przypomniano się m.in. system i organizację hitlerowskich obozów i środków zagłady. Przez 12 lat swego istnienia były jednym z ogniw terroru hitlerowskiego wobec przeciwników politycznych, narodowych grup społecznych, uniesowienie terror uprawiano jednak także w gettach, więzieniach, obozach przesiedleńczych, karnych, pracy przymusowej.

Wskazuje się na znaczenie, jakie miał ruch oporu w podbitych krajach w ograniczaniu siły i rozmiarów represji okupanta. Podjęcie walki zbrojnej przekreśliło szybkie zrealizowanie planów eksterminacyjnych i zmusiło Niemców do ich odłożenia. Podejmowana walka zbrojna umacniała odporność społeczeństw, niweczyła psychologiczne skutki terroru, przynosiła ocalenie tysiącom ludzi.

*

Wiele miejsca poświęcono zagadnieniom niszczenia i grabienia dóbr sztuki, podbitych krajów i narodów w nie znanej dotąd ludzkości skali. Gdy jakiegoś dzieła czy obiektu sztuki nie dało się przewieźć w całości lub w części do Rzeszy, wówczas były niszczone. Wyroki śmierci wydano na całe zabytkowe miasta, np. Leningrad. (PAP)

Na spotkaniu z załogą kieleckiego MPK

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

sprawnienie linii komunikacyjnych, przyniosą w tym roku przedsiębiorstwu 3,740 tys. zł oszczędności.

Poprawiły się warunki socjalne załogi MPK. W ub. roku oddano do użytku nową przychodnię zdrowia, z której korzystają także pracownicy innych przedsiębiorstw komunalnych oraz ośrodek wczasowy nad morzem. Dobrze funkcjonuje stołówka i bufet pracowniczy.

W codziennej działalności przedsiębiorstwa nie brak jednak problemów. Dalsza poprawa funkcjonowania miejskiej komunikacji uzależniona jest od budowy zajezdni autobusowej. Obecna powierzchnia limituje zakupy nowych samochodów. Wspólnie z Politechniką Warszawską prowadzone są obecnie badania nad optymalizacją wyboru środka komunikacji miejskiej w najbliższych latach. Zależeć to jednak będzie od możliwości finansowania inwestycji.

Mówiono o tym wczoraj w trakcie spotkania załogi kieleckiego MPK z członkiem KC, i sekretarzem KW PZPR w Kielcach, **Maciejem Lubczyńskim**. Dużo miejsca w dyskusji poświęcono aktualnej sytuacji gospodarczej, przezwyciężaniu kryzysu społecznego i politycznego, walce ze zjawiskami spekulacji i pasożytnictwa oraz aktualnym stosunkom państwo — Kościół. Wiele pytań dotyczyło funkcjonowania handlu, zwłaszcza zaopatrzenia województwa w obuwie i artykuły gospodarstwa domowego. (m.)

Posiedzenie Prezydium WRN w Radomiu

- **OCENA BUDOWNICTWA DROGOWEGO**
- **JAK POPRAWIĆ WARUNKI REKREACJI**

Aktualna sytuacja gospodarcza kraju spowodowała również ujemne skutki w rozwoju drogownictwa. Zmniejszeniu uległy realne nakłady, wzrosły koszty robót drogowo-mostowych przy jednoczesnym ograniczeniu dostaw przydzielanych materiałów, środków sprzętowo-transportowych, paliw, części zamiennych.

O tych problemach mówiono na posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Radomiu, które prowadził przewodniczący WRN, płk. **Edward Jędruszewski**.

W ub. roku spadło tempo budowy i modernizacji dróg państwowych, lokalnych — stwierdził dyrektor DDDP w Kielcach, **Henryk Kilmek**. Aby nie dopuścić do dalszego regresu, należy dążyć do maksymalnego wykorzystania istniejących mocy wytwórczych, zapewnienia specjalistycznego sprzętu oraz materiałów do produkcji. Więcej uwagi należy poświęcić modernizacji nienormatywnych mostów oraz odwodnienia dróg, co pozwoli zwiększyć ich żywotność.

Prezydium WRN oceniło także realizację uchwały z 1978 r. w sprawie rozwoju kultury fizycznej, sportu i turystyki w województwie radomskim. Podkreślano widoczne efekty sportowe, uzyskiwane przez zawodników i szkoleniowców regionu. Niepokoi jednak fakt, iż maleje liczba świetlicowych w klubach i uczestników imprez masowych. Wiąże się to m.in. z brakiem odpowiedniego sprzętu, trudnościami finansowymi i kadrowymi. Dotychczasowy rozwój bazy sportowej nie zaspokaja w pełni potrzeb sportu i rekreacji. Szczególnie dotkliwie odczuwany jest brak pływalni, otwartych i krytych hal oraz sztucznych lodowisk. Podkreślano konieczność stwarzania lepszych warunków umożliwiających pełniejsze uczestnictwo społeczeństwa w różnych formach turystyki i wypoczynku masowego.

W czasie posiedzenia, w którym uczestniczył i sekretarz KW PZPR, **Bogdan Prus** oraz wojewoda radomski płk **Alojzy Wojciechowski** rozpatrzono materiały na najbliższą sesję WRN.

Cień na stosunkach amerykańsko-chińskich

W stosunkach amerykańsko-chińskich notujemy od kilku tygodni ochłodzenie, które doprowadziło do tego, że Pekin zawiesił do końca tego roku wykonanie umowy o współpracy kulturalnej i wymianie handlowej CHRL ze Stanami Zjednoczonymi.

Bezpośrednim powodem tego rodzaju decyzji Pekinu jest fakt, że administracja Reagana udzieliła prawa azylu chińskiej tenisistce Hu Na. Zjawisko wychodzi jednak daleko poza granice jednego, w zasadzie drobnego incydentu. Chmury nad stosunkami amerykańsko-chińskimi zbierały się od wielu miesięcy. Pekin od samego początku administracji Reagana zaniepokojony jest wyraźnym flirtem tej administracji z Tajwanem. Doszło do wcale ostrej kontrowersji w dziedzinie handlu. Pekin na znak protestu przeciwko zbyt wysokiej jego zdaniem, cłom, a zbyt niskim kwotom importowym w USA zawiesił czasowo eksport tekstyliów do Stanów Zjednoczonych.

Mimo tych zakłóceń i sensacji, jakie wzbudziły one na łamach prasy zachodniej, polityczna treść dialogu i współpracy na linii Waszyngton — Pekin nie wydaje się naruszona. Nadal trwa nieprzerwana proceja amerykańskich polityków składających oficjalne lub półoficjalne wizyty w CHRL, czego najlepszym dowodem jest wizyta, jaką ostatnio w Pekinie składał przewodniczący Izby Reprezentantów Kongresu USA. Wkrótce Pekin odwiedzi doradca prezydenta ds. nauki George Keyworth, a po nim minister handlu Malcolm Baldrige. Nie naruszono wymiany naukowej i do USA nadal udają się chińscy uczeni i studenci. Nie naruszono współpracy w dziedzinie przemysłowej i amerykańskie koncerny naftowe spokojnie prowadzą wiercenia u wybrzeży chińskich. Co ważniejsze, nie naruszono też współpracy w dziedzinie wojskowej i w USA nadal kształcą się chińscy eksperci do spraw zbrojeniowych oraz obsługa urządzeń elektronicznych, służących m.in. do podsłuchu i szpiegostwa. Twierdzi się bowiem, że zgodnie z odpowiednią, a nigdy nie ujawnioną umową, chińskie załogi przeszkolone w USA obsługują wyposażone w amerykańską aparaturę stacje szpiegowskie rozmieszczone po chińskiej stronie granicy z ZSRR.

Tak więc zakłócenia w stanie stosunków amerykańsko-chińskich nie wydają się zbyt zasadnicze. Obie strony nadal spotykają się na gruncie wspólnych interesów, a zaniepokojenie w Waszyngtonie budzi nie tyle sprawa tenisistki czy handlu, co zarysowujący się dialog na linii Pekin-Moskwa. I ten właśnie dialog powoduje, że administracja waszyngtońska staje się coraz bardziej ostrożna w sprawach poważnych. Mniej i spokojniej mówi się w Waszyngtonie na temat rozszerzania stosunków z Tajwanem, a coraz więcej o wspólnych interesach amerykańsko-chińskich i najwyraźniej daje się chińskim przywódcom do zrozumienia, że Waszyngton chciałby w Pekinie widzieć sojusznika w strategii antyradzieckiej.

Należy więc ostrożnie i z pewną rezerwą przyjmować to, co określa się już nieco na wyrost mianem „napięcia" pomiędzy Waszyngtonem a Pekinem. Dopiero przyszłość pokaże, czy zakłócenia we współpracy obu krajów nabiorą charakteru trwałego rozdźwięku i czy mogą być zapowiedzią powrotu przetasowania sił i układów na forum międzynarodowym. Na razie wszelkie tego rodzaju oceny i wnioski byłyby przedwczesne i zbyt pochopne, choć samo zjawisko jest oczywiście interesujące i warte obserwowania. (PAP)

Z dalekopisów — w skrócie

Projekty USA umieszczenia broni masowej zagłady w przestrzeni kosmicznej

● WASZYNGTON. Plany administracji Ronalda Reagana w sprawie rozmieszczenia w przestrzeni kosmicznej nowych systemów broni masowej zagłady budzą zrozumiałe zaniepokojenie, wciągną świat w znacznie bardziej niebezpieczny wyścig zbrojeń. Pogląd taki wypowiadali uczestnicy przesłuchań, jakie odbyły się w jednej z podkomisji Komisji Spraw Zagranicznych Kongresu USA. W Pentagonie opracowuje się coraz to nowe, bardziej niebezpieczne typy broni kosmicznej. W lecie br. przewidziane są próby z bronią do zwalczania satelitów, która ma być umieszczona na myśliwcach typu „F-15". Niedawno utworzono kosmiczne dowództwo USA już nie uważa takiej broni za „dostateczne dobra", mówi o konieczności opracowania laserowego systemu do zwalczania satelitów.

Japonia nie przyłączy się do nowych sankcji USA

● TOKIO. Rząd Japonii podjął decyzję w sprawie nieprzyłączania się do nowych dyskryminacyjnych środków ekonomicznych przeciwko ZSRR, które obecnie Waszyngton usiłuje narzucać swoim sojusznikom. Informuje o tym w numerze piątkowym tokijski dziennik „Yomiuri Shimbun", powołując się na Japońskie Źródła Oficjalne. Usiłując stworzyć nowe przeszkody na drodze normalnych stosunków handlowych w świecie, administracja Ronalda Reagana zaprosiła członkowskie państwa NATO i Japonii odbycie konferencji w Paryżu w dniach 28-29 bm. w celu wypracowania kolejnych „jeszcze ostrzejszych sankcji" przeciwko Związkowi Radzieckiemu — pisze dziennik. Według projektów Waszyngtonu, sankcje te powinny przewidywać m.in. embargo na dostawy wielu artykułów przemysłowych, nie mających żadnego związku z potrzebami wojskowymi.

Jaser Arafat w Sofii

● SOFIA. Na zaproszenie przywódcy Bułgarii, Todora Żiwkowa, w piątek rano przybył do Sofii z roboczą, przyjacielską wizytą przewodniczący Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP), Jaser Arafat.

Rozmowy USA — Angola w sprawie Namibii

● WASZYNGTON. Amerykańskie koła rządowe podają, że sekretarz stanu USA, George Shultz przeprowadził w środę rozmowę z przebywającym w USA Manuelem Alexandrem Rodriguesem, ministrem spraw wewnętrznych Angoli. Obaj politycy omawiali kwestie związane z pokojowym rozwiązaniem problemu Namibii. Chodzi o przyznanie temu krajowi niepodległości. Angola i Stany Zjednoczone nie utrzymują stosunków dyplomatycznych. Strona amerykańska uzależnia ich przywrócenie m.in. od wycofania wojsk kubańskich stacjonujących w Angoli. Luanda odrzuca zazwyczaj takie tego rodzaju ingerencję w swoje sprawy wewnętrzne.

Szef dyplomacji ChRL o stosunkach chińsko-radzieckich

● PEKIN. Minister spraw zagranicznych Chin, Wu Sueqien, towarzyszący premierowi ChRL, Ziao Cy-jangowi w podróży do Nowej Zelandii i Australii, oświadczył w piątek w telewizji nowozelandzkiej, że normalizacja stosunków między Chinami i Związkiem Radzieckim „leży w podstawowym interesie" obu narodów oraz wpływa „korzystnie" na pokój i bezpieczeństwo w Azji południowo-wschodniej. Podczas konsultacji chińsko-radzieckich strona chińska wyraziła nadzieję — podkreślił Wu Sue-cien — że dojdzie do jak najszybszej normalizacji stosunków między ChRL a ZSRR.

Podziemna próba jądrowa w USA

● NOWY JORK. USA przeprowadziły w czwartek na poligonie w stanie Nevada podziemną eksplozję nuklearną o mocy wiedzy rzecznika Ministerstwa Energetyki USA, wynosiła około 150 kiloton. Dla porównania, bomba atomowa zrzucona na Hiroszimę miała moc 20 kiloton. Była to 893 próba nuklearna na poligonie w Nevadzie od czerwca 1951 r., a czwarta w tym roku.

Przed rocznicą Konstytucji 3 Maja

W dniu 14 kwietnia br. obradował na pierwszym posiedzeniu Komitet Organizacyjny obchodów święta 3 Maja.

W skład komitetu weszli przedstawiciele kierownictw partii politycznych, Wojewódzkiej Rady PRON, rad narodowych, administracji, wojska, młodzieży i zakładów pracy Kielecczyzny.

Omówiono sposób organizacji uroczystości na terenie miast i gmin województwa stwierdzono, że z uwagi na jego charakter patronat nad organizacją święta spoczywał będzie na ogniwach PRON oraz ogniwach SD, dla którego 3 Maja jest również świętem partyjnym.

Komitet organizacyjny przyjął ramowy program uroczystości wojewódzkich oraz zaleci opracowanie podobnych programów obchodów w miastach i gminach województwa kieleckiego. Podkreślono szczególną wymowę rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, która jest zwięzana ściśle z hasłami patriotyzmu i odrodzenia narodowego tak aktualnymi w dzisiejszej sytuacji kraju. (ZP)

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

miary budżetów na finansowanie zbrojeń.

Mówca wskazał, że realizacja celów wytyczonych w najbardziej autorytatywnych dokumentach Układu Warszawskiego, a więc deklaracji praskiej i komunikacie ze spotkania ministrów spraw zagranicznych krajów socjalistycznych, wymaga intensyfikacji wysiłków Polski i państw socjalistycznych dla procesowi odprężenia, stwierdził, mają rokowania w sprawie ograniczenia broni jądrowej średniego zasięgu i rokowania w Wiedniu. Wiele nadziei, powiedział, wiążemy z decyzjami spotkania przedstawicieli państw — uczestników KBWE w Madrycie.

Na spotkaniu przyjęto oświadczenie, wskazujące na zagrożenia dla pokoju w świecie, które opublikowane zostanie oddzielnie.

Polski ruch pokoju

powstrzymania konfrontacyjnego kursu sił imperializmu.

J. Wiejacz podkreślił rolę i znaczenie radzieckich inicjatyw pokojowych i rozbrojeniowych, w tym zwłaszcza wystąpienie sekretarza generalnego KC KPZR Jurija Andropowa z okazji 60-lecia ZSRR, w którym potwierdzone zostały podstawowe propozycje i idee dotyczące problematyki rozbrojeniowej, wysuwane przez Związek Radziecki podczas XXVI Zjazdu KPZR.

Ważne znaczenie dla uwolnienia Europy od broni nuklearnej i torowania drogi

Uczestnicy spotkania zapoznali się z działalnością OKP, zmierzającą do jednoczenia wysiłków wszystkich sił i organizacji społecznych naszego kraju na rzecz zahamowania wyścigu zbrojeń, uchronienia Polski i całej Europy od groźby atomowej zagłady.

Wiele uwagi poświęcono na spotkaniu przygotowaniom do światowego zgromadzenia „O pokój i życie, przeciwko wojnie jądrowej", które odbędzie się w czerwcu br. w Pradze z udziałem przedstawicieli polskiego ruchu pokoju i środowisk młodzieży. (PAP)

Droga do własnego „M" ciągle daleka

ZWOŁANA przez Zarząd Wojewódzki ZSMP w Radomiu narada na temat udziału młodzieży w budownictwie mieszkaniowym województwa miała na celu udzielenie poparcia dla apelu I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów — gen. Wojciecha Jaruzelskiego, wystosowanego na krajowej konferencji aktywu robotniczego oraz konkretne ustalenia w kwestii podjęcia przez członków organizacji zobowiązań wobec przedsiębiorstw budowlanych i spółdzielni mieszkaniowych. W obecności przedstawicieli władz polityczno-administracyjnych miasta i gminy i miasta aktyw ZSMP oraz prezesi spółdzielni i dyrektorzy firm budowlanych dyskutowali nad znalezieniem optymalnych kierunków postępowania, zmierzających ku urzeczywistnieniu marzeń o własnym mieszkaniu.

● **Sekretarz ZW ZSMP — Andrzej Luty** — przedstawił sytuację mieszkaniową młodzieży z Grójca, Drzewicy, Kozienic, Pionek, Przysuchy, Warki, Zwolenia i Radomia. Odczytał również propozycje instancji ZSMP i Zarządu Wojewódzkiego, dotyczącą podjęcia umów patronackich, przydziału działek, dokonania bilansu możliwości produkcyjnych przedsiębiorstw budowlanych, adaptacji strychów itp.

Dyskusja była ożywiona i niezmiernie interesująca.

Omawiając trudną sytuację w budownictwie mieszkaniowym, uczestniczący w naradzie **wicewojewoda radomski Tadeusz Chochowski**, wypowiedział się negatywnie o proponowanych dotychczas formach umów patronackich. Potwierdził też pomoc administracji w realizowaniu zadań spółdzielni i zrzeszeń mieszkaniowych pod warunkiem ścisłej korelacji poczynań młodzieży i instancji ZSMP z zakładami pracy.

Sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Kociński — przypomniał zebranym inicjatywę I sekretarza KC, prezesa Rady Ministrów — gen. Wojciecha Jaruzelskiego, mówiącą o możliwości odpracowania części wkładu mieszkaniowego poprzez zatrudnienie w wolne soboty w macierzystym zakładzie pracy. Dawałoby to również szanse przyspieszenia trybu przydziału mieszkania. Jednakże poparcie dla tej inicjatywy musi wyjść od samej młodzieży.

Wszystkie opinie i wnioski zgłoszone podczas narady, będą gruntownie przeanalizowane w kołach i zarządach ZSMP. Zapadła też decyzja o zwołaniu drugiego spotkania w podobnym składzie w marcu br. Liczymy, iż zapadną na niej konkretne ustalenia i decyzje zobowiązujące do działania wszystkie zainteresowane strony. (wos)

Pierwszy kwartał w rolniczym skupie

BARDZO zróżnicowany przebieg miał skup płodów rolnych w pierwszym kwartale br. w woj. kieleckim. W dostawach żywca, mimo iż plan wykonano nawet w 124,5 proc. utrzymują się tendencje spadkowe. Kupiono od rolników ponad 7,2 tys. ton trzody (ok. 3,1 tys. ton mniej niż przed rokiem), 151 ton cielęcny (o 32 tony mniej). Większa była jedynie podaż wołowiny (o 1 tys. ton) i baraniny (13,5 tony), ale i tak nie wyrównano w ten sposób niedoboru, który wyniósł aż 2,6 tys. ton mięsa mniej niż kupiono go w analogicznym okresie ub. roku.

Pomyślnie natomiast przebiega skup mleka. W pierwszym kwartale przekroczył on poziom 48 mln litrów i był aż o 9,2 mln litrów większy niż przed rokiem. Przy wczesnej wiośnie i zbliżającym się sezonie pastwiskowego żywienia bydła, dostawy mleka powinny jeszcze bardziej wzrosnąć.

Nadal nie ma istotnych postępów w skupie zbóż. Rolnicy kieleccy sprzedali dotąd państwu 25,9 tys. ton zbóż, realizując tym samym plan dostaw ze zbiorów 1982 r. zaledwie w 30,2 proc. Czy zbędne napłynie szerszym strumieniem, przekonamy się dopiero po 1 lipca br., po zapowiedzianej zmianie cen skupu płodów rolnych. O tym, czy rezerwy zbiorcze nie zostaną jeszcze wykorzystane, świadczą spadające ceny zbóż w obrocie wolnorynkowym (w niektórych rejonach zeszły one poniżej 2 tys. zł za 1 q).

Na przednówku dobrze nasycony jest rynek ziemniaczany. Tutaj także obserwuje się spadek cen wolnorynkowych. Rezerwy zgromadzone przez spółdzielnie ogrodnicze i WSS w zupełności wystarczą do czasu pojawienia się w sprzedaży ziemniaków wczesnych. (mr)

(dokończenie ze strony 1)

Co dzień, na każdym kroku

Dlatego też muszę się zastrzec, że i moje refleksje na ten temat będą mieć charakter subiektywny, w poważnym stopniu osobisty.

Koszty społeczne, jakie zapłaciła i płaci do dzisiaj partia za swoje błędy, a zwłaszcza za odstępstwa wielu ludzi od partyjnej etyki i moralności, stanowią dostateczny powód, by temat ten poruszać, omawiać, wyjaśniać i interpretować. Zapewne z tego względu redakcja „Słowa Ludu" publikowała w dwóch ostatnich numerach „Magasynu" artykuł pt. „Partyjna etyka".

Krytyka, słuszna i niesłuszna, jaka kierowana była pod adresem partii i jej członków po sierpniu 1980 roku, w wielu przypadkach dotyczyła właśnie postaw moralnych poszczególnych towarzyszy. Warto i należy na tym tle zastanowić się, dlaczego przy tych samych postawach i wadach dwóch ludzi, otoczenie na ogół bardziej wymagająco i krytycznie odnosi się do członka partii niż do bezpartyjnego? Otóż, najprościej rzecz ujmując, dzieje się tak dlatego, że partia opiera swój program na socjalistycznych ideałach, w tym także na ideale sprawiedliwości społecznej i stąd właśnie w powszechnym odczuciu społecznym oczekuje się od nas, członków partii, postaw wręcz wzorcowych, na najwyższym poziomie moralnym.

Jeśli zabiegamy dzisiaj, niejednokrotnie w atmosferze ostrych dyskusji, o uzyskanie akceptacji dla prawno-politycznej zasady kierowniczej i przewodniej roli partii w życiu naszego narodu to uzyskanie tych pełnomocnictw uzależnione jest nade wszystko od naszych codziennych postaw jako członków tej partii, bacznie obserwowanych i surowo ocenianych przez otaczające nas środowisko. Z faktu tego wypływa konieczność — sądzę, że nie przez wszystkich towarzyszy, niestety, wyraźnie rozumiana — bycia świadomym olbrzymiej odpowiedzialności, jaką na swych barkach dźwigają członkowie partii.

Czy partia ma prawo takiej odpowiedzialności od swoich członków wymagać?

Odpowiedź może być w tym przypadku jednoznaczna. Tak. Dlaczego? Otóż dlatego, że partia jest polityczną organizacją ludzi, zrzeszonych dobrowolnie. Dobrowolność podejmowania decyzji przy podpisywaniu deklaracji do PZPR oznacza również dobrowolne przyjęcie przez występującego tych wszystkich zasad i norm, których partia od swoich członków wymaga. Zestawem takich norm dla każdego członka partii są obowiązki i prawa zawarte w statucie PZPR.

Nie podejmując się szczegółowej interpretacji poszczególnych punktów statutu, bo nie miejsce na to w niniejszej wypowiedzi, uważam za celowe, podkreślić ważne z punktu widzenia partyjnej moralności zadanie, a mianowicie — solidne przyswojenie sobie zasad statutowych przez każdego PZPR-owca i wdrażanie ich w codziennym życiu. Z zasady dobrowolnego charakteru przynależności do partii wynika wspomniana wcześniej przeze mnie odpowiedzialność.

Dlatego właśnie, a może dlatego przede wszystkim, musimy się kierować jednoznaczną moralnie busolą postępowania. Wypracowując ją trzeba będzie wielokrotnie rozstrzygać — i to nie w słowach, lecz w praktycznym postępowaniu — szereg konfliktów i sprzeczności, wywołujących konsekwencje i skutki moralne, choćby takich, jak skromność a zarozumiałość, odwaga a tchórzostwo, ofiarność w działaniu a praca pozorna, obowiązki a uprawnienia i przywileje oraz wiele, wiele innych.

Sądzę, że na każdym kroku powinniśmy dawać dowody akceptowania pozytywnych zachowań i postaw moralnych naszych współtowarzyszy, przy równoległym wyrażaniu dezaprobaty dla zachowań nagannych, godnych krytyki i surowej oceny. W ten sposób należy praktycznie wdrażać w naszym życiu partyjną moralność. Trzeba dbać, jak uczył Lenin, aby ani jeden przypadek niewłaściwego postępowania nie przeszedł przez nas nie zauważony.

ZOFIA GRZYB
członkini
Biura Politycznego
KC PZPR

Gdzie mama? CAF — A. RYBCZYŃSKI

(dokończenie ze strony 1)

CZY JESTEŚMY ANARCHICZNI?

W historii ostatnich kilku, stuleci nie udawało się Polakom budowanie takich instytucji. Które respektując ich dążenia do wolności tworzyłyby jednocześnie warunki do ich koordynacji, w ramach większej, państwowej całości. Pierwsza znaczniejsza taka próba, jaką była Konstytucja 3 Maja, skończyła się niepowodzeniem za sprawą sił zewnętrznych, ponieważ przyszła za późno. Co się tyczy historii najnowszej, to jednym z czynników mogących utrudniać znalezienie właściwych rozwiązań tego problemu była skłonność do wali w różnych sytuacjach społecznych. Tak więc przypisywanie wolności szczególnego znaczenia może skłaniać do buntu i sprzeciwu wobec tego, co wolność ogranicza, ale zarazem do zdeterminowanej obrony takiego ładu społecznego i takich instytucji, które wolność zapewniają. Co więcej, dążenia do wolności mogą zostać wykorzystane konstruktywnie, jeżeli istnieją instytucje dające wyraz owym dążeniom, jak również instytucje, na forum których zderzają się i są odpowiednio koordynowane dążenia grup.

Pragnienie wolności może nawet skłaniać do podporządkowania instytucjom samym przez się wolność ograniczającym, jeżeli tylko można wierzyć, że ich celem jest jej realizacja. Najjaskrawszym tego przykładem jest okazywana przez bojowników wolności gotowość podporządkowania się surowej dyscyplinie wojskowej pod warunkiem, że chodzi o dyscyplinę w armii walczącej o wolność.

Pragnienie wolności będzie siłą odśrodkową, jeżeli społeczeństwo nie ma instytucji koordynujących indywidualne (czy grupowe) dążenia do wolności z interesami całości, w szczególności zaś takich, które umożliwiają przekonanie się, że ograniczenia wolności wynikają z dążeń innych odłamów społeczeństwa, a nie z arbitralnej woli „władzy najwyższej". Przykładem takich instytucji, przy ich wszystkich ograniczeniach i słabościach, jest autentyczny parlamentaryzm i autentyczne ciała samorządowe.

Brak takich instytucji lub fakt, iż ich formy nie odpowiadają wyobrażeniom o wolności panującym w danym społeczeństwie (a więc jego mentalności) sprawia, że energia dążeń, potrzeb i aspiracji wyzwala się w sposób gwałtowny i eksplozywny, a więc wiedzie do zjawisk anarchii.

Ich szukania we wzorach mających zastosowanie w innych krajach. Część spośród sił politycznych w Polsce wyobrażała sobie, że wprowadzenie u nas form sprawdzonych w innych krajach socjalistycznych przyniesie pozytywne rezultaty, ponieważ wspólnota zasad ustrojowych zdaje się dyktować potrzebę upodabniania rozwiązań instytucjonalnych. Takie podejście w niewystarczającym stopniu respektowało zasadę, która zawsze była głoszona, ale rzadko kiedy dobrze rozumiana — zasadę odrębności czy specyficzności narodowej krajów należących do tego samego obozu.

Inna część sił politycznych w Polsce, zapatrzona na Zachód (w czym zapewne niemałą rolę odgrywa znacznie wyższy poziom cywilizacyjny i większa gospodarcza efektywność zachodnich społeczeństw), skłonna jest, wierzyć, iż odtworzenie na naszym gruncie tamtejszych rozwiązań politycznych da nam tę samą, co na Zachodzie, efektywność gospodarowania i te same warunki życia. I w tym przypadku uderza powierzchowność osądu, nie bierze się bowiem pod uwagę różnic wynikających z odmiennego stadium zaawansowania gospodarki Polski i krajów zachodnich. W rozumowaniu wielu rodaków odczuwających kulturową bliskość na przykład z Francją widoczne jest traktowanie jako sprawy trzeciorzędnej faktu, iż obecne instytucje demokratyczne w tym kraju odpowiadają obecnemu poziomowi rozwoju społeczno-gospodarczego, a nie temu, jaki panował tam wcześniej, a więc nie temu w jakim my się znajdujemy. Także to, iż instytucje te są rezultatem długiej ewolucji, w wyniku której formy organizacji politycznej dostosowywane były do istniejących struktur gospodarczych, uważa się za sprawę drugoplanową.

Twierdzenie o wpływie takiej „cechy" Polaków — uwarunkowanej ich historią — jak zamiłowanie do wolności i niechęć do centralnej władzy na ich teraźniejsze losy wydaje się słuszne pod warunkiem uwzględnienia, iż te „teraźniejsze losy" to skutek niebrania pod uwagę owych „cech" czy raczej mentalności przy tworzeniu form ładu politycznego w Polsce.

prof. dr JANUSZ REYKOWSKI

*) Artykuł ten jest fragmentem z książki „Szkice z psychologii konfliktu społecznego", przygotowywanej do druku przez „Książkę i Wiedzę".

Bolek i Lolek? CAF — W. FRELEK

fakty i opinie

Przez prawie 16 lat od agresji Izraela na państwa arabskie w czerwcu 1967 roku Stany Zjednoczone czyniły wszystko, aby wymodelować układ sił politycznych na Bliskim Wschodzie według własnych planów. Oznacza to model, w którym Izrael był główną siłą decydującą o militarnym i politycznym kształcie tego rejonu świata. W wyniku takich właśnie działań, Waszyngtonu przez blisko 16 lat Bliski Wschód jest jednym z najbardziej zapalnych punktów na naszym globie, był widownią wielu starć zbrojnych przez wojnę w 1973 roku po nie zakończoną jeszcze, otwartą agresję izraelską na neutralny przez wszystkie lata Liban.

Godzi się przypomnieć, że właśnie po agresji czerwcowej tak państwa arabskie pod przewodnictwem Egiptu rządzonego przez Nasera, jak i wszystkie gremia międzynarodowe uznały, iż jedynym warunkiem pokojowego uregulowania skomplikowanej sytuacji bliskowschodniej jest wycofanie się agresora z wszystkich okupowanych terenów arabskich, wówczas z Synaju, zachodniego brzegu Jordanu, strefy Gazy oraz syryjskiej części wzgórz Golan. Tak brzmią rezolucje Rady Bezpieczeństwa, tak formułuje warunki pokojowe Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Dokumenty te podkreślają ponadto niezaprzeczalne prawo narodu palestyńskiego do niezależnego państwa, prawo tego narodu do samostanowienia o własnym losie.

Generalnie rzecz biorąc ówczesna administracja amerykańska pod naciskiem opinii publicznej i zdecydowanej postawy prawie wszystkich państw arabskich nie postanowiła przeciwko takiej formule uchwał Rady Bezpieczeństwa mimo iż jak wiadomo dysponuje w tym organie prawem veto. Po wojnie październikowej 1973 roku USA wraz ze Związkiem Radzieckim były inicjatorami spotkania genewskiego, w celu nie tylko przerwania tego konfliktu, ale szerszych rozwiązań mogących stanowić podstawę do zawarcia pokoju na Bliskim Wschodzie. Jak wiadomo spotkanie genewskie praktycznie zakończyło się w chwili rozpoczęcia. Amerykanie bowiem próbowali je wykorzystać jako dźwignię nacisku na państwa arabskie bezpośrednio zaangażowane w wojnę, jak i na Związek Radziecki, który stał stał gotychczas konsekwentnie na gruncie rezolucji Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego NZ.

W II połowie lat siedemdziesiątych, a właściwie po objęciu rządu przez Cartera Amerykanie postawili na jednak ustąpić w kwestiach najważniejszych, warunkujących rozwój sytuacji na Bliskim Wschodzie, to znaczy przyznania Palestyńczykom prawa do własnego państwa, wycofania wojsk z zachodniego brzegu Jordanu, strefy Gazy czy wzgórz Golan. Co więcej, układ z Egiptem zawarty pod dużą presją i z pełnym błogosławieństwem Waszyngtonu pozwolił Izraelowi na koncentrację sił i środków przeciwko narodowi palestyńskiemu. Tu mamy jak na dłoni genezę agresji na Liban, nieliczenie się Izraela ani z opinią międzynarodową, ani z uchwałami ONZ. W języku politycznym taki przebieg wypadków określony jest jako umowa z Camp David, jako że właśnie w tej miejscowości Sadat i Begin w obecności prezydenta Cartera podpisali główne punkty izraelsko-egipskiej kooperantancji.

W roku ubiegłym we wrześniu, a więc po trzech miesiącach bezwzględnej wojny Izraela przeciwko Libanowi i Palestyńczykom prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan zgłosił kolejny program uregulowania konfliktu bliskowschodniego. Praktycznie nie wnosi on nic nowego do dotychczasowej polityki USA wobec tego rejonu. Zakłada wprawdzie pewną autonomię dla Palestyńczyków, ale tylko w ewentualnej federacji z Jordanią. Najogólniej rzecz ujmując chodzi o to, że ziemie okupowane na zachodnim brzegu Jordanu miałyby w bliżej nie określonej przyszłości wejść w skład królestwa Haszymidów, czyli praktycznie tak jak było przed rokiem 1967. Wyklucza się w tym przypadku współudział w negocjacjach Organizacji Wyzwolenia Palestyny kwestionując jej prawo do reprezentowania całego narodu palestyńskiego. A przecież wiadome, że OWP tą reprezentacją jest od bardzo dawna, że uznało to Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych, że OWP i jej przywódca Jaser Arafat jest niekwestionowanym autorytetem przyjmowanym jako głowa państwa przez olbrzymią większość państw świata, ma pełny głos w sprawach swego narodu w organizacji państw arabskich, wśród krajów niezaangażowanych.

Przez kilka miesięcy Waszyngton, jak również Tel-Awiw liczyły, że potrafią dla swojej koncepcji przekonać króla Jordanii, Husejna. Tymczasem kilka dni temu po rozmowach Husajna z Arafatem król Jordanii oświadczył oficjalnie, że nie będzie uczestniczył w rozmowach na ten temat, że uznaje OWP jako jedynego partnera, który może przemawiać w imieniu narodu palestyńskiego. Oznacza to w praktyce pełne fiasko planu Reagana, zwycięstwo formuły globalnego rozwiązania problemu Bliskiego Wschodu, to znaczy uwzględnienie zasad sprecyzowanych w rezolucjach Rady Bezpieczeństwa. Ściślej — Izrael musi wycofać swoje wojska ze wszystkich okupowanych terytoriów, uznać prawo Palestyńczyków do własnego państwa na zachodnim brzegu Jordanu i w strefie Gazy, wycofać się bez żadnych warunków z Libanu, zlikwidować budowane w podbiechu wojskowe-cywilne osady żydowskie na okupowanych terenach.

Stanowisko Husajna narobiło wiele szumu w Waszyngtonie, nie mniej w stolicy Izraela. Wiadome jest, że administracją Reagana postawiona została w dość niezręcznej sytuacji. Jeśli chce bowiem przeforsować „pax americana" na Bliskim Wschodzie musi zmienić gruntownie swój stosunek do całości problemu, musi uznać prawo Palestyńczyków, rozmawiać z nimi. W przeciwnym razie bowiem konflikt będzie się nadal pogłębiał, nadal będzie zagrażał bezpieczeństwu i pokojowi całego świata. Alternatywą jest wycofanie bezwzględnego poparcia dla militarystycznych i agresywnych planów Izraela, wstrzymanie pomocy finansowej i wojskowej, generalna zmiana w stosunku do krajów arabskich jako całości. Tym bardziej że obecny prezydent Egiptu, Hosni Mubarak nie chce być posłusznym narzędziem w rękach Waszyngtonu, że usamodzielnia swoją politykę i zmienia stosunek do układów z Camp David. Wprawdzie Izrael ustami swoich przywódców zapowiedział „że nie ma żadnej siły na świecie, aby zmusić go do wycofania się z okupowanych terenów i uznania OWP jako jedynego przedstawiciela narodu palestyńskiego" to jednak są pewne oznaki, że w obecnej sytuacji i w tym kraju mogą zajść określone zmiany, łącznie ze zmianą ekipy rządzącej. Bo praktycznie rzecz biorąc po 16 latach sprawy Bliskiego Wschodu wróciły do punktu wyjścia, stanowiąc nadal jedno z największych zagrożeń światowego pokoju.

WŁADYSŁAW GRABKA

Dzień, który się skończył w południe

Jarek, skocz do drwalki i przynieś trochę węgla woła matka. — Zaraz — odpowiadam i obwijam Figlowi łapę. Figiel jest wielki i czarny, doberman. Teraz schudł, bo nie ma go czym żywić. Potrafi skakać przez płot, stużyć, czołgać się, a kiedy powiem: Hitler! — przyjmuje prostuje łapy i maszeruje jak najlepiej wyćwiczony frajter z Wehrmachtu. Jego przyjaźń zdobył sobie jeden tylko Garbus. Figiel znosi jeszcze Władka Śmaję. Władek ma takiego świdra, że nigdy nie wiadomo, gdzie patrzy. Spogląda w lewo, a widzi to, co z prawej strony, i odwrotnie. Gdyby nie Figiel, Garbusa by już nie było.

A wszystko przez te kliny. Na stacji przy rampie stał transport samochodów. Niemcy szykował się do odjazdu. Przygotowali mnóstwo kawałków drewna do klinowania kół, żeby się samochody nie ruszały w czasie transportu. Gapiliśmy się na to, a Garbus powiedział: „Wiecie, co? Te kliny nadają się do palenia". Kiedy szkopy poszły na obiad, zebrała się cała praga i dawaj je targać. Sam przyniosłem chyba ze dwadzieścia. Matki w domu nie było. Ledwie zebrałem się do ich rąbania, gdy Śmaja zagwizdał u furtki i krzyknął: „Chowaj kliny, Niemcy są już u Kumorów! Lecę do Garbusa".

— Pójdziesz po ten węgiel czy nie? Wszystko mi się zmieszczy — narzeka matka. — Skananie boskie z tym chłopakiem — żali się do dziadka Wrony.

Rozejrzałem się po podwórku. Niby gdzie te kliny schował? — głowiłem się. Nasz ogródek oddziela od sąsiedniego rów, przez który płynęła do ulicy zbierająca się po deszczu woda. Tam, zdecydowałem, byłe prędzej. Chwytałem kawałek drewna i wrzucałem do rynsztoka. Wrzuciłem ostatnie i odsapnąłem: uff, tu ich nie znajdą. W furtce stali już bahnschutze z psem. Może se powąchać — pomyślałem, tam jest tyle gnojówki, że węch straci. Rzuciłem jeszcze raz wzrokiem. Cały rów był zapchany klinami, żaden nie utonął. Tego się nie spodziewałem. Innym chłopakom też się nie udało. Wszystkie kliny musieliśmy odnieść na rampę, a nas zebrali na łące. Jakoś może by się to wszystko skończyło, ale jeden z bahnschutzów, ich komendant, powiedział do Garbusa, że schował klin pod kapotę, i kazał mu wystąpić. Garbus był cały czerwony, wstydził się garbu i nie chciał wyjść z szeregu, wtedy tamten poszczuł go psem. Wilczur szczoył i za chwilę już Garbus leżał na trawie. Zatkało nas i nie spostrzegliśmy, jak z żyta, co rosło za łąką, tuż za naszymi plecami wyskoczył Figiel. Zanim kto się spostrzegł, rozległ się skowyt i niemiecki pies broczył z przegryzionego gardła. Niemcy chwycili za pistolety, ale Figiel dał nura w żyto i tyle go widzieli. Strzelali za nim i któryś go jednak trafił w łapę. Przez parę dni omijaliśmy z daleka stację i tory. Po jakimś czasie Garbus wywąchał, że ten komendant podobno mówi po polsku i kto wie, czy nie jest folksdojczem, czyli najgorszą świnią, chociaż dziadek Wrona mawiał, że folksdojcz to kawałek Niemca, trochę Polaka, a reszta świnia. Garbus chodził struty, medytował, ale powiedział, że się z tym gnojkiem jeszcze policzy, i załatwił to bez naszej wiedzy. Któregoś dnia poszedł na stację i w wagonie, co stał najbliżej kantyny, w której przesiadywał zwykle komendant, wypisał wapnem wierszyk:

Kto ty jesteś?
Folksdojcz mały.
Jaki znak twój?
Krzyż złamany.
Kto cię stworzył?
Zawierucha.
Co cię czeka?
Gająć sucha.

Kolejarze robili przetoki i wagon jeździł z tym napisem w tę i z powrotem. Wszyscy się z tego śmiali. Komendant chodził tak, jak inni bahnschutze: w czarnym mundurze i Garbus przezywał go Czarnym Piotrusiem. Jakoś to się przyjęło i nikt go inaczej nie nazywał.

Przyniosłem węgiel. Matka cholerowała:

— Guzdrzesz się i guzdrzesz, człowiek chce sobie ręce urobić.

W mieszkaniu było pełno pary. Dziadek Wrona szykował formy, a matka mieszała w kotle mydło. Formy to były takie deski, na których dziadek wydłubał dłutkiem napis: Mydło Schicht. Nad napisem był jeleń.

Lubiłem dziadka Wronę, on wszystko potrafił zrobić. Gdy kogoś chciał pochwalić, to mówił: „To jest spec, panie święty, cholera jasna". Pracował na kolei. Przed stacją, obok kantyny, dla Niemców była taka budka. Nazywała się czterdziesty czwarty posterunek. Tam siedział dziadek. Przyjmował telefony, czyścił tory, a kiedy dzwoniły dzwonki sygnalizacyjne przekładał wajchy. Czasem jeździł z maszynistami i gdzieś ze wsi przywoził kół. Gdy zrobił z matką mydło, to matka je szmuglowała i wówczas była w domu mąka i kasza, i ziemniak, a czasem mięso. Nie tak dawno obiecał, że da mi kawałek dykty na klatkę dla królików. Tylko, że już tydzień temu obiecał, a do dziś nie dał. Mówił, że tę dyktę ma już na czterdziestym czwartym, ale Niemcy się kręcą.

— Słyszała pani co zrobił Lis? — mówił spod wąsów połówką ust, a w drugiej trzymał fajkę.

— Lis? — Matka nie bardzo wiedziała o kogo chodzi.

— No ten od Jędrusiów. Mówię pani, cała stacja się śmieje. Wie pani, na stacji stały cztery wagony z masłem, cukrem i Bóg wie z czym jeszcze i... zniknęły. Powiadam pani, że od wczoraj te wszystkie fryce są na nogach, nawet tych z Fęcha ściągnęli.

Myję nogi, a myślę o dyrcie. Włażę do łóżka i naciągam na nos pierzynę, zimno. Figiel ułożył się w nogach. Uważam, żeby go nie urzić w łapę. Może by tak sprzedać parę szynszyli i iść z nim do Dziewięckiego? Przecież to felczer. Ludzi leczy, to i psu pomoże. Figiel jakby odgadł, o co chodzi, bo liznął mnie w rękę.

Matka coś tam mówi do dziadka. Pewnie mydło wylewają. Takie mydło, jak było w sklepiku u Żyda Kaumy, na Herbskiej.

W tym sklepiku wisiały na drzwiach takie ładne emaliowane tabliczki z napisami: „Mydło Schicht", albo taka niebieska z żółtym słonkiem: „Radion sam pierze!".

Leżę w łóżku. Obok siedzą Garbus i Śmaja. Chyba jestem chory i przyszli mnie odwiedzić. Patrzę w okno. Jest nie zaciemnione. Na szybach srebrzą się takie dziwne kwiatki. Mróz je wymalował. Do pokoju sączy się niebieskawe światło księżyca. Przez to okno nic nie widać, zamarzło. Chcę to pokazać chłopakom, ale już ich nie ma. Patrzę w okno. To właściwie nie są szyby, raczej staw, na którym mamy ślizgawkę.

Garbus i Śmaja jeżdżą na kopyczankach. Ja zakładam swoje. To są dwa drewna; pod spodem każdy ma przybity drut. Przywiązuję kopyczanki do drewniaków. Już... odbijam się, odpycham, ale stoję w miejscu. Nogi ślizgają mi się do tyłu. Śmaja coś krzyczy, patrzy zezowatym okiem. Garbus kręci i ósemki. Dalej widzę innych. Jest Trzeci, Brynda i Romek. Nie mogę się jakoś ruszyć, nogi ciążą, lód trzeszczy, łamie się. Wpadam, czuję chłód, rzucam się... Garbus i Śmaja odjeżdżają. Sadzawka wydłuża się w tę stronę, w którą oni jadą. Patrzę za nimi. Tam, gdzie byli, widzę znowu okno pokryte srebrnymi kwiatkami. Teraz wyglądają jakby wycięte z blachy i pomalowane srebrną farbką. Gdzieś takie widziałem... Patrzę w zamarznięte szyby i nagle... dostrzegam migocące zza nich nikłe, czerwone światełko. Zapala się i gaśnie: raz, dwa, trzy... O, znowu mrugał. Coś mi się przypomina, a światełko jest coraz większe.

(dokończenie na stronie 5)

Na zdjęciu: likwidacja powstania w getcie. CAF — ARCHIWUM

Wielki Tydzień

Wielkanoc 1943 roku przypadła wyjątkowo późno. Gdy 19 kwietnia rozpoczął się Wielki Tydzień, w Generalnej Gubernii panowała już prawdziwie wiosenna pogoda. W Warszawie jeszcze poprzedniego dnia życie toczyło się zwyczajnym rytmem okupowanego miasta. Nic nie wskazywało, że czwarte święta wielkanocne pod niemiecką okupacją będą tak różne od poprzednich.

Wczesnym rankiem 19 kwietnia obudziła warszawiaków kanonada strzałów dochodzących od strony getta. Wkrótce okazało się, że to silne oddziały policji niemieckiej przystąpiły do ostatecznej likwidacji żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej. Lotem błyskawicy rozeszła się także wiadomość, że Żydzi stawiają opór, bronią się. W warszawskim getcie wybuchło powstanie.

Zamknięta dzielnica żydowska powstała w Warszawie na początku października 1940 roku. Niemcy nakazali wówczas przesiedlenie ludności polskiej mieszkającej w części miasta przeznaczonej na getto oraz osiedlenie w niej Żydów zamieszkałych w innych punktach Warszawy. Akcja ta objęła blisko ćwierć miliona ludzi. Już wcześniej tereny getta zaczęto ogradzać murami, które na rozkaz władz niemieckich wznosiły ekipy robotników żydowskich. W getcie panował nieopisany tłok. Na stosunkowo małym obszarze, 403 ha, zamieszkiwało ponad 400 tysięcy osób, oprócz mieszkańców Warszawy również Żydzi zwiezieni z okolicznych miasteczek.

Warszawskie getto stało się osobliwym „miastem w mieście", gdzie głód, nędza i choroby zbierały swe żniwo w szybkim tempie. Zimą 1942 roku „zwiedzał" je słynny włoski reporter Curzio Malaparte, który pozostając pod wrażeniem ulicznych obrazów zanotował następujące spostrzeżenia: *„Raz po raz wypadało mi przestępować przez zwłoki ludzkie. Szedłem przez tłum nie widząc, gdzie stawiam stopy, i co chwila potykałem się o trupy leżące na chodniku pomiędzy rytualnymi żydowskimi świecznikami. Leżeli tak ci zmarli porzuceni na śniegu, czekając aż ich zabiorą grabarze. Ale śmiertelność była wielka, a wozów mało, nie można było nadążyć z wywożeniem zwłok, leżały tak więc całymi dniami na śniegu obok świeczników, w których nie płonęły świece. Wielu zmarłych leżało też po bramach, na korytarzach, na podestach schodów, albo na łóżkach przepełnionych bladymi, milczącymi ludźmi. Zmarli mieli namokłe od śniegu i zabłocone brody, otwarte oczy zdradzały się patrzeć na mrowiący się tłum i wodzić za nami białym spojrzeniem. Byli sztywni, podobni do drewnianych posągów i do umarłych Żydów malowanych przez Chagalla".*

W kilka miesięcy później, latem 1942 roku, warszawskie getto zaczęło pustoszeć. Od 22 lipca, dzień po dniu, prowadzona była systematycznie „wielka akcja wysiedleńcza" ludności żydowskiej, rzekomo na tereny zabużańskie, bądź w głąb Rosji. Taki bowiem kierunek jazdy transportów wmawiano wywożonym Żydom. Niebawem okazało się jednak, że wszyscy są wywożeni do obozu zagłady w Treblince, chociaż i tę wiadomość uważano za wątpliwą. Łudzono się, że Niemcy nie są zdolni do masowych mordów. W końcu, gdy coraz mniej ludzi stawiało się na Umschlagplatz — placu przeładunkowym przy ul. Stawki — Niemcy ogłosili, że dobrowolni ochotnicy otrzymają bezpłatnie 3 kg chleba i 1 kg marmolady. Apele skutkowały tylko częściowo. Ludność getta zaczynała się ukrywać w piwnicach, skrytkach, opuszczonych domach, ruinach. Bilans „wiejskiej akcji wysiedleńczej" był jednak tragiczny. Według źródeł niemieckich do 3 października 1942 roku wywieziono do Treblinki ponad 300 tysięcy warszawskich Żydów. W getcie pozostało około 60 tysięcy ludzi, gotowych umrzeć niż zostać odesłanymi do obozów zagłady.

Ta stosunkowo niewielka liczba Żydów stała się solą w oku niemieckich władz okupacyjnych Warszawy. Jak najszybciej starano się przeobrazić w czyn słowa gubernatora dystryktu, Fischera, który w jednym ze swoich wystąpień stwierdził, iż z „kwestii żydowskiej powinien pozostać cmentarz". W drugiej dekadzie stycznia 1943 roku oddziały policji niemieckiej wkroczyły na teren getta z zamiarem jego likwidacji i deportacji pozostałych mieszkańców. Jakież wielkie było zdziwienie Niemców, gdy napotkali zorganizowany opór i po trzech dniach walk musieli wycofać się z getta.

Dniem i nocą szły teraz w getcie przygotowania do odparcia kolejnego ataku niemieckiego. Ożywiły się kontakty Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego z polskim podziemiem. Za mury getta przemycano broń, amunicję i materiały wybuchowe, zwłaszcza z magazynów Okręgu Warszawskiego AK, a także w niewielkich ilościach od GL, chociaż gwardziści sami jej wówczas mało posiadali. Na rozkaz pułkownika Antoniego Chruściela „Montera", komendanta OW AK, opracowano plan wspólnej polsko-żydowskiej akcji bojowej, która miała polegać na dokonaniu wyłomu w murze getta z równoczesnym umożliwieniu ucieczki znacznej liczby ludzi, skazanych na zagładę. Niestety, kolejni łącznicy z polskim podziemiem ze strony ZOB wpadli w ręce gestapo, co w znacznym stopniu utrudniło przeprowadzenie planowanej akcji.

Hitlerowcy uderzyli na getto 19 kwietnia we wczesnych godzinach rannych dowodzeni przez specjalnie sprowadzonego do Warszawy generała SS Juergena Stroopa. Żydowscy bojownicy uprzedzeni przez polskie podziemie o dacie rozpoczęcia akcji, nie dali się zaskoczyć i skutecznie odpowiedzieli na zmasowany ogień niemiecki. Do 24 kwietnia trwały w getcie zacięte walki, zwłaszcza na Nalewkach, Gęsiej, Miłej, Nowolipkach i na Lesznie. Wbrew początkowym zamierzeniom Niemcom nie udało się zdławić powstania od pierwszego uderzenia. Stroop w swoim słynnym raporcie coraz częściej pisał o „żydowskich grupach bojowych zmieszanych z polskimi bandytami", zadających jego oddziałom straty w ludziach i sprzęcie. Tak hitlerowski generał kwitował pomoc, jaką walczącemu gettu udzielało polskie podziemie.

Z wielu faktów polskich bojowych wystąpień w obronie getta przypomnijmy tylko niektóre. W dniu wybuchu powstania oddział AK kapitana Józefa Pszennego „Chwackiego" zaatakował mur getta w rejonie ul. Bonifraterskiej i trasie dwóch ludzi, których śmierć stała się wymownym symbolem walki ze wspólnym wrogiem. 20 kwietnia grupa GL Franciszka Bartoszka „Jacka" zlikwidowała niemiecką obsługę ckm przy ul. Nowiniarskiej. W trzy dni później akowcy, dowodzeni przez Jerzego Lewińskiego „Chuchra" zadali Niemcom straty pod murem getta na ulicy Okopowej, zaś patrole AK zlikwidowały posterunki policji niemieckiej na Orlej i Lesznie. W tym samym czasie grupa GL Henryka Sternhela „Gustawa" zaatakowała samochód policyjny przy ul. Freta. W walce na Lesznie poległ dowódca innej grupy GL, Jerzy Lerner „Mietek". Na terenie getta walczył mieszany oddział Korpusu Bezpieczeństwa i AK pod dowództwem Henryka Iwańskiego „Bystrego" i Władysława Zajdlera „Żarskiego".

Dnia 24 kwietnia — pisze historyk — rozpoczęła się druga faza powstania, charakteryzująca się niespodziewanie organizowanymi w dzień i w nocy napadami na Niemców. Ci zaś stosowali coraz drastyczniejsze środki: wzniecanie pożarów, bombardowanie i użycie gazów duszących dla likwidacji i mordowania bojowców i ludności w schronach, bunkrach i kanałach, przez które przy pomocy bojowców GL, AK, KB organizowano ewakuację z getta. 8 maja, po silnej i gwałtownej obronie padł główny bunkier przy ul. Miłej 18, gdzie zginął sztab ZOB z jego dowódcą majorem Anielewiczem. Wysadzenie przez hitlerowców 16 maja, na znak „zwycięstwa", Wielkiej Synagogi na Tłomackiem i depesza wysłana przez Stroopa do Krakowa: „Nie ma więcej dzielnicy żydowskiej w Warszawie" — nie były finałem działań powstańczych. Wśród płonących i walących się murów, na dachach i w piwnicach przysypanych gruzami, w zamaskowanych i jeszcze nie wykrytych bunkrach żyli i działali nadal powstańcy, prowadząc przynajmniej do połowy lipca walki przeciw hitlerowcom. Ci, jak ich nazywano, „gruzowcy" w małych grupach działali do późnej jesieni.

Warszawskie getto przestało istnieć. Stroop z niemiecką skrupulatnością policzył „zyski i straty". W swoim raporcie podaje liczbę ponad 56 tysięcy ujętych Żydów, z których około 7000 zgładzono na miejscu, a pozostałych deportowano. Być może ofiar powstania było więcej, nikt bowiem nie jest w stanie policzyć dokładnie zabitych pod gruzami i ginących w oparach trującego gazu. W walce, zdaniem Stroopa, zabito 5565 osób, zniszczono 631 bunkrów, zdobyto 7 karabinów polskich, 1 rosyjski, 59 pistoletów, kilkaset granatów ręcznych. Nie jest też dokładnie ustalona liczba poległych i rannych Niemców. Polska prasa konspiracyjna oceniła straty wroga na 400 zabitych i ponad 1000 rannych.

Powstanie w getcie warszawskim wstrząsnęło polskim społeczeństwem. Uciekierzy z getta, którzy przedostali się na „aryjską stronę", w wielu przypadkach znaleźli schronienie w polskich domach, klasztorach, wiejskich chatach. Niektórzy z nich, jak zastępca majora Anielewicza, Marek Edelman, walczyli w powstaniu warszawskim. O tragedii Żydów alarmowano aliantów zlekceważone od nich zdecydowanej akcji, która mogłaby powstrzymać zbrodnie. *„Świat patrzy na nie* — pisała Maria Kann w konspiracyjnym wydawnictwie *„Na oczach świata" — współcześnie ofiarom, obiecuje pomstę. Nie obietnic tu trzeba! Nie współczucia! Trzeba natychmiast siłą powstrzymać zbrodniarzy!* Bo *pomsta nie przywróci do życia pomordowanych narodów. Nie wyrówna krzywd moralnych! Każdy dzień niesie zagładę i sieje straszliwe spustoszenia cofając Europę wstecz o wiele wieków. Za to ponosi odpowiedzialność cały świat, za swoją słabość, lenistwo duchowe, egoizm".*

Powstanie w getcie warszawskim bliskie jest w czasie walkom w obronie Zamojszczyzny. Tak w różnych rejonach Polski podejmowano próby zmagania z najeźdźcą chcąc położyć tamę jego zbrodniczej polityce. Po zagładzie Żydów miała przyjść kolej na pozostałych Polaków.

LONGIN KACZANOWSKI

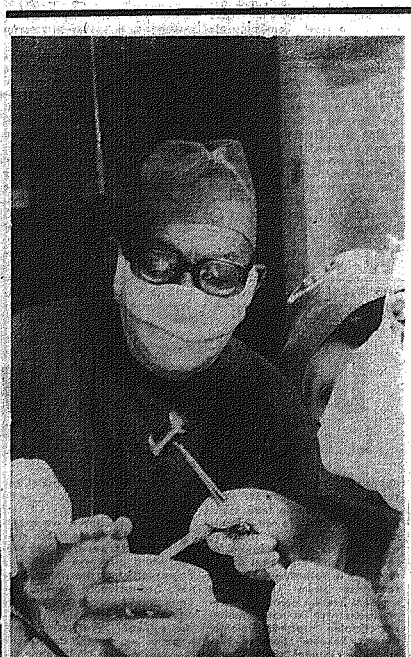

Chirurgom z „Górki" ręce mdleją..., a kandydatów do pracy ciągle nie widać... Fot. A. PĘCZALSKI

Ponoć kaszlące owce po wypiciu wody ze źródła błyskawicznie zdrowiały.
Ponoć psy dotknięte parchami, zanurzone w zdroju, odzyskiwały gładkość skóry.
Ponoć sama królowa Jadwiga moczyła tu nogi.

Perła

Już na początku XIX w. napływają do Buska pierwsi kuracjusze. W 1828 roku leczyło się ich 202. Pod koniec stulecia blisko 1800. Ciechocinek, Krynica i Busko. Te kurorty liczyły się w tak zwanym towarzystwie. Tu przyjeżdżało się nie tylko po zdrowie, ale i po to, by spotkać interesujących ludzi, wymienić ploteczki z wielkiego świata, defilować w najnowszej kreacji.

Lata międzywojenne. W Zdroju przygrywa orkiestra IV Pułku Legionów. W szkole tańca maleńki pan Zukerman wiruje w tangu z rosłą radczynią wtulając nos w jej obfity biust. Tętni gwarem ekskluzywny pensjonat pani Budzyńskiej. Po deptaku przechadzają się rotmistrz, dyrektor banku, wyżsi urzędnicy i oficerowie. Śmietanka.

Szczęśliwy, kto pracuje w Uzdrowisku, tej enklawie high-life'u. Ma stałą posadę, ma za co żyć. Może otrzeć się o eleganckie sfery, może nawiązać i utrzeć znajomości. Zdrój jest dla miasta wszystkim. Być łazienną, kąpielową to dopiero splendor! Podczas gdy na rynku od wczesnego ranka czekają bezrobotni z nadzieją, że gulon najmie ich bodaj do żniw.

Po II wojnie pensjonaty upaństwowiono. Tablicę pamiątkową, samorzutnie ufundowaną przez społeczeństwo miasta dla dyrektora Byszewskiego — jednego z ostatnich prawdziwych gospodarzy Uzdrowiska — zdjęto, upatrując w niej, o zgrozo, przejawu kultu jednostki. Zaczęły się nowe czasy. Do Buska przybywali inni kuracjusze, rosła też liczba stałych mieszkańców pochodzących z okolicznych wsi. I wraz z nią coraz bardziej niechętny stosunek do Zdroju. Bo przemysłu nie dopuszcza, bo nie daje spodziewanej szansy zatrudnienia, zarobków. A jak miał dawać, skoro całe lata nie inwestowano weń, nie kuszono się o zagospodarowanie zasobów wód mineralnych, nie zadbano o infrastrukturę komunalną?

Na początku lat siedemdziesiątych wydawało się, że wreszcie coś ulegnie zmianie. Oto w 1971 roku ówczesny przewodniczący WRN w Kielcach zawarł porozumienie z dyrektorem Zjednoczenia „Uzdrowiska Polskie" co do przyszłości zespołu sanatoryjnego Busko — Solec. Opracowano sposowny program, który stał się przedmiotem obrad Prezydium WRN w Kielcach 22 lutego 1972 r. Uchwała powzięta wówczas, obowiązująca zresztą do dziś i przez nikogo nie anulowana, otwierała przed Buskiem wspaniałe perspektywy. Czegóż w niej nie było! Jak się nią zachwycano! „Cały kraj leczyć się będzie w Busku-Solcu-Zdroju" entuzjastycznie donosiło noworoczne „Echo Dnia" z 1972 r. „Nadejdą zdroju złote dni" — z dumą konstatowało „Słowo Ludu" z kwietnia 1973 r. Publikacji utrzymanych w podobnie radosnym i optymistycznym tonie znaleźć można wiele w czasopismach z tamtego okresu, nie tylko zresztą regionalnych. Busko miało stać się istną perłą. W programie zawarto wszystko, czego potrzeba, by uszczęśliwić kuracjuszy i miejscowych. Zadania, których zdecydowana większość miała być zrealizowana do końca 1980 r., ujęto w 47 punktach — od weryfikacji wód leczniczych poczynając na obwodnicy drogowej dla Solca kończąc. Zamierzano zbadać właściwości wód siarkowych jeszcze nie eksploatowanych (takie np. źródło „Malina" zawiera największe w świecie, sięgające około 90 mililitrów, stężenie siarki; problem jak je wykorzystać do celów leczniczych), wznieść centralną hydrofornię wód mineralnych, zbudować nowe zakłady przyrodolecznicze oferujące szeroki zestaw zabiegów, specjalistyczne sanatoria o wysokim standardzie, rozbudować szpital dziecięcy „Górka", wznieść zajazdy usługowe. Planowano wybudowanie nowych ujęć wody pitnej, kanalizacji sanitarnej i deszczowej, oczyszczalni ścieków miejskich i kąpielowych, doprowadzenie gazu. Miały także powstać hotel na 200 miejsc, restauracja, kawiarnia, kina w Solcu i Busku, dworzec PKS. Wyznaczono terminy, odpowiedzialnych za ich dotrzymanie.

I co?

Ambitne plany udało się zrealizować mniej więcej w 20 procentach. Nadal znajdujemy się w punkcie wyjścia. Przez 10 lat uzdrowisko nie miało szczęścia, ani u władzy wojewódzkich, ani u miejscowych. No, coś tam drgnęło, lecz w sposób daleki od oczekiwań — mówi dzisiejszy

Ludzie sztuki

Bożena i Janusz Popławscy — plastycy

Bożena — drobna, szczupła, jasne włosy. Aż trudno uwierzyć, że ta filigranowa dziewczyna to matka trzech dorodnych synów i malarka, której nazwisko w środowisku plastycznym nie jest pustym dźwiękiem.

Janusz — brunet o zdecydowanym charakterze. Nie ma dla niego rzeczy niemożliwych do zrobienia. Jeden z nielicznych w kraju autoprzecistów.

Poznali się w Toruniu, gdzie studiowali na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M. Kopernika. Ona z Gryfic, on z Radomia. Pobrali się i na stałe postanowili osiąść w rodzinnym mieście Janusza.

Początki nie były łatwe. W 1975 r. z siedmiomiesięcznym synem, Nikodemem, zamieszkali w jednym pokoju z kuchnią razem z matką Janusza, jego bratem i siostrą. W niecałe dwa lata później przyszedł na świat Mateusz. Dominik urodził się, gdy otrzymali już własne, czteropokojowe mieszkanie.

Bożena wychowywała dzieci, Janusz malował, rysował, jeździł za granicę. Tak mówią...

— Nie, wcale tak nie było. Wyjeżdżałem z kraju częściej niż Bożena, miałem więcej wystaw, zdobyłem więcej nagród i wyróżnień, to prawda. Ale każdą wolną chwilę spędzałem w domu. Umiem robić przy dzieciach wszystko co potrzeba. Przepierka i gotowanie to dla mnie nic nowego. Przygotowywanie śniadań i kolacji — to mój obowiązek. Najpoważniejsze prace przy urządzaniu naszego mieszkania to też moja zasługa. Popatrz, te półki, szafki, boazeria — to wszystko ja sam.

Mieszkanie zaczęli urządzać od kuchni i pokoju dziecięcego. Nie przelewało się. Przez pierwszy rok Janusz pracował w Wojewódzkim Domu Kultury jako instruktor i zarabiał 2800 zł. Trudno było związać koniec z końcem. Rzucił więc stale zajęcie i zaczął pracować na zleceniach Pracowni Sztuk Plastycznych. Sytuacja finansowa poprawiła im się nieco, ale przez pierwsze 2 lata w nowym, własnym już mieszkaniu spali na materacach. Nie stać ich było ani na tapczan, ani na regały. Dziś po kilku latach, w pokoju dziecięcym stoją piętrowe łóżka, w sypialni rodziców pyszni się okazała kanapa.

Od pierwszego dnia naszego małżeństwa żyję z ołówkiem w ręku. Przed podwyżkami wydawaliśmy średnio 4 tys. zł miesięcznie, teraz wychodzi około 12 tys. Dziwisz się, że tak mało? A czy mamy inne wyjście!? Oboje pracujemy tylko na zleceniach, których jest zresztą coraz mniej. Nasz ubiegłoroczny dochód wyniósł 141 tys. zł, a w 1981 r. zarobiliśmy 130 tys. zł. Toteż w niebieskim zeszycie zapisany jest każdy kupiony bochenek chleba, każdy kilogram cukru. Z przerażeniem myślę, że w tym miesiącu wydamy więcej niż 4 tysiące, bo udało mi się dostać czekoladki zamiast cukierków, a Janusz już drugi raz kupił sałatę za 28 zł.

Ten głodowy budżet ratują kulinarne talenty obojga małżonków i krawieckie umiejętności Bożeny. Za pierwsze zarobione przez Janusza pieniądze kupili maszynę do szycia. Bożena uszyła na niej mężowi... ślubny frak.

Mieszkanie Bożeny i Janusza Popławskich na dziesiątym piętrze szarego, nie otynkowanego wieżowca zaprasza do wejścia słońcem i zielenią. Wszędzie mnóstwo doniczkowych roślin, a w skrzyniach na parapecie w kuchni rośnie szczypior i pietruszka. Dobrze i tanio jest mieć własne nowalijki. Półki spiżarni w jadalni wypełnione marynowaną i kiszoną papryką (specjalność Bożeny), grzybkami w occie, kompotami ze śliwek i winem z dzikiej róży (domena Janusza).

— Spróbujesz? Wytrawne, słodkie czy deserowe?

Wino, według własnej receptury Janusza, ma smak wytwornych trunków, a marynowana „po bułgarsku" papryka rozpływa się w ustach.

Na razie w domu nie widać śladów artystycznej działalności domowników. Bożena maluje mało, Janusz od razu sprzedaje większość prac. Wszystko, co im zostało, poszło na wystawę do radomskiego BWA.

To już trzecia wspólna ekspozycja. O twórczości Bożeny w marcowym numerze miesięcznika społeczno-kulturalnego „Przemiany" recenzent Marian Rumin napisał, że jej sensu szukać należy w immanentnych walorach form, które bywają śladami zmagań twórczyń z własnym doznaniem i oporem materii plastycznej" i, że jest to „rzadki w naszym środowisku przykład czystego malarstwa pozbawionego dosyć typowej ilustracyjności".

Bożena maluje przede wszystkim pejzaże. Duże, słoneczne. Niechętnie pracuje w domu i w pochmurne dni. Najlepiej czuje się w upale. I wcale nie siedzi w cieniu pod drzewkiem, tylko rozstawia sztalugi w pełnym słońcu. Po kilkugodzinnej pracy czuje się jak wysmażona na patelni, ale szczęśliwa. Najbardziej lubi plenerowe wyjazdy. Nawet z mężem i dziećmi, choć wtedy ma mniej czasu na twórczość.

Malarstwo Janusza wywołuje kontrowersje. Nie wszystkim się podobają, użyję tu znowu określenia recenzenta — jego wewnętrzne krajobrazy, które z rzeczywistością mają niewiele wspólnego. Ale ludzie chętnie kupują miniatury, a jeszcze chętniej — co Janusz robi z upodobaniem na zamówienie — kopie XIX-wiecznych obrazów. I to są właśnie te dodatkowe pieniądze, dzięki którym w domu od czasu do czasu przybywa jakiś sprzęt.

Ulubionym motywem twórczości Janusza jest autoportret — rzadkie zjawisko we współczesnej plastyce. Ale nie jest to autoportret czysty. Twarz artysty jawi się nam niby ta sama, a za każdym razem inna. Jest zależna od dnia, od nie zawsze realnego kontekstu.

Studia skończyli w 1975 roku uzyskując specjalizację w dziedzinie grafiki artystycznej i użytkowej, malarstwa oraz rysunku satyrycznego. Oboje bardzo cenią grafikę, ale uprawiają ją rzadko. Dotychczas nie mieli na to warunków. Nie było pracowni, prasy. Niedawno otworzyły się perspektywy pracy także w tej specjalności. Janusz wygospodarował kąt na własną pracownię w końcu korytarza na 10 piętrze. Pieniądze, które wkrótce otrzymają za wykonanie reklam, przeznaczone zostaną na zakup prasy.

— Nasi rówieśnicy już okrzepli, znaleźli swój styl i miejsce w grafice. My, po ośmiu latach przerwy, będziemy musieli zaczynać od zera...

Co jest w życiu Bożeny i Janusza najważniejsze? Dom. Rodzina. I swoje w niej miejsce. A praca twórcza? Też. Jest nieodłączną częścią ich życia i sposobu bycia. Dzieci rosną. Nikgdem już chodzi do szkoły, Mateusza i Dominika po wielu perypetiach przyjęto do przedszkola. No bo jakże to tak — rodzice nie pracują i nie mają czasu dla dzieci? Dzięki temu Bożena może wreszcie w wolnych chwilach poczytać książkę i pomyśleć o nowym obrazie.

— Gdy dzieci będą większe, i ja zabiorę się solidnie do pracy. Będę wreszcie malować systematycznie, a nie od pleneru do pleneru. A gdy wreszcie kupimy prasę, zabierzemy się także do grafiki. Myślę, że mamy jeszcze dużo, dużo czasu i ciekawej pracy przed sobą...

LIDIA ZAWISTOWSKA

Zdjęcia: K. ROSIŃSKI

bez blasku

dyrektor Przedsiębiorstwa Państwowego Uzdrowisko Busko-Solec, inż. **Włodzimierz Śliwiński**, piastujący swoją funkcję od roku.

Jeszcze raz konfrontujemy uchwałę z realiami. Jak nie było, tak nie ma centralnej hydroforni wód leczniczych, oczyszczalni ścieków (jeśli tak dalej pójdzie, Busko utopi się w fekaliach!). Jak dymiły, tak dymią kominy 14 kotłowni w samym uzdrowisku, dopiero w tym roku ruszy budowa dworca PKS. Zaplecze dla gospodarki komunalnej nietknięte, podobnie jak rozbudowa parku zdrojowego. O restauracji, kulturalnych przybytkach ani słychać. Zamiast domu usług jest tylko szewc i fryzjer. Oddano wprawdzie luksusowe sanatorium „Włókniarz" z równie luksusowym zakładem przyrodoleczniczym, lecz w starych zakładach wanny kąpielowe pamiętają czasy międzywojenne. Śliczny obrazek: przed „Włókniarzem" kuracjusze w obawie przed złodziejami trzymają nocne dyżury przy samochodach, a nie opodal pyszni się gotowy wprawdzie, lecz nie wiedzieć czemu dotąd nie otwarty parking strzeżony. Nadal z nieprawdopodobnymi trudnościami boryka się szpital doc. Goryńskiego, gdzie na miejsce trzeba czekać i 3 lata, a wiadomo co to oznacza dla kalekiego dziecka i jego bliskich. Brakuje lekarzy, zwłaszcza balneologów i anestezjologów. Chirurgom z „Górki" ręce mdleją przy operacjach, a kandydatów do pracy ciągle nie widać. Że już nie wspomnimy o niedostatku średniego personelu medycznego.

Ze szpetotą sennego miasteczka obarczonego balastem zaniedbań komunalnych, których listę można by ciągnąć jeszcze długo, dziwnie kontrastują okazałe wille — kamienice miejscowych nowobogackich. Ciekawe, jakim cudem znaleziono materiały i tzw. moce przerobowe na ich budowę, skoro tych samych materiałów i mocy zabrakło dla miejskich i uzdrowiskowych inwestycji.

— Miało być Busko kombinatem leczącym choroby reumatyczne, posiada ku temu wspaniałe warunki. Miało być uprofilowane ściśle pod kątem leczenia. Tymczasem to co się dzieje, przypomina wypoczynek (zważywszy ubóstwo rozrywek raczej wątpliwy — przyp. nasz) — powiada dyrektor Śliwiński. — Jednym z powodów tego stanu rzeczy jest fakt, że leczeniem uzdrowiskowym zajmuje się w Polsce kto chce. A więc obok resortu zdrowia urzędy wojewódzkie, MON, MSW, ministerstwa, związki zawodowe, bez żadnej koordynacji. Każdy sobie rzepkę skrobie, każdy ma swoich lekarzy, swoją administrację, wreszcie swoich pacjentów. Wielość decydentów prowadzi do przypadkowego rozmieszczenia kadry, szafowania pieniędzmi, rozpraszania sił i środków materialnych, różnicowania poziomu usług, podziału kuracjuszy na lepszych i gorszych. Leczenie jest zbyt drogie, by nadal tolerować tąką sytuację. Coraz częściej mówi się o konieczności skupienia uzdrowisk w jednym ręku. Nie jest to projekt nowy. Lecz, jak dowodzi doświadczenie, przeciwnicy integracji, choć nie mają żadnych sensownych argumentów, wygrywają. Paradoks: za leczenie płaci minister zdrowia, a o leczeniu decydują możni gestorzy.

— Przecież to nonsens.

— Wracajmy lepiej do konkretów. Czym dziś dysponuje uzdrowisko, drugie co do wielkości (po zespole Kudowa — Polanica — Duszniki) w kraju?

— Mamy 1480 łóżek sanatoryjnych i szpitalnych (do roku 1980 miało być ich 4500), zakłady przyrodolecznicze zdolne serwować dziennie 6 tys. zabiegów w 28 rodzajach. Zatrudniamy 30 lekarzy, w tym 2 stomatologów. Trzeba paniom też wiedzieć, że uzdrowisko to nie tylko pielęgniarka i wanna, ale całe przedsiębiorstwo: 4 sanatoria w Busku, 2 w Solcu, szpitale „Krystyna" i „Górka", zakład produkujący rocznie 21,5 mln butelek „buskowianki", zakłady górnicze, utrzymania ruchu, budowlany, gospodarstwo warzywne i hodowlane, pion balneotechniki. I to przedsiębiorstwo, w którym obowiązują surowe reguły reformy gospodarczej, choć — de facto — jest instytucją użyteczności społecznej. Musimy troszczyć się i o pacjentów i o zysk. Usługi lecznicze dotuje państwo, natomiast ceny naszych produktów są umowne. Zakładają 10-procentowy zysk (większy jest nieopłacalny, zabiera go fiskus). W ubiegłym roku wyniósł on 35 mln zł. Mało. Uzdrowisko samo nie jest w stanie uporać się ze wszystkimi potrzebami. Chcąc nie chcąc musi liczyć na wsparcie władz miejscowych i wojewódzkich. Wykazują one dziś większe zainteresowanie jego problemami niż miało to miejsce w poprzednich latach, deklarują pomoc.

— Oby znów nie skończyło się na dobrych chęciach! Władza jednak wszystkiego nie załatwi. W jaki sposób sami sobie pomagacie?

— Jestem tutaj zaledwie rok. Sprawa do uporządkowania wiele. Już zwiększyliśmy liczbę kuracjuszy tzw. ambulatoryjnych z 15 do 18 tysięcy. Busko to wprawdzie nie Monte Carlo czy Las Vegas, ale tutejszym pacjentom też się należy trochę rozrywki — urządzamy szachy plenerowe, kręgielnię, korty. By poprawić obsługę, dogadujemy się z „Lysogórami" — przejmiemy od nich budynek, w którym znajdzie się biuro obsługi kuracjusza zajmujące się nim od przyjazdu aż do ostatniego dnia pobytu. W „Marconim" oddaliśmy pokoje o podwyższonym standardzie z myślą o gościach dziwizowych: w ub. roku było ich około stu, możemy przyjąć i 400.

— Wspomniałem o kuracjuszach z ambulatorium. Do tej pory korzystali oni z prywatnych kwater i wyżywienia. Lwia część pieniędzy wędrowała w ten sposób do prywatnych kieszeni. A przecież możemy pokusić się o zorganizowanie biura zakwaterowań i stołówki dla nich we własnym zakresie... Z żalem patrzę, jak niszczeje uzdrowiskowy park. Przekazano go kiedyś pod administrację Urzędu Miasta i Gminy, co na zdrowie mu nie wyszło. Gotowi byliśmy przejąć go znów, przywrócić dawną urodę, w oparciu o stare projekty Hanusza nadając alejom kształt ślimaka. Marzy nam się też nowy park na zachód od istniejącego, utworzenie strefy biologicznej między Buskiem a Solcem. Rzecz w pieniądzach. To kosztuje 5 mln zł rocznie. Nie stać nas na tak duży wydatek, jeśli musimy, a musimy, doprowadzić obiekty uzdrowiska do pełnej sprawności, zająć się budową nowej centralnej rozlewni wód mineralnych, urządzić aptekę uzdrowiskową, skończyć blok mieszkalny dla personelu „Górki".

Dyrektor Śliwiński jeszcze wierzy, że uda mu się uczynić z uzdrowiska no może nie perłę, ale zupełnie przyzwoity kurort. Jeszcze jest pełen zapału i energii. Zdaje sobie bowiem sprawę z miastotwórczej roli Zdroju: — Uzdrowisko i rolnictwo tworzą gminę — podkreśla...

— Spali się — mówi z goryczą stary mieszkaniec Buska, który na wiele się już tu napatrzył. — Dziwne to nasze miasto, dziwne w nim powiązania i stosunki. Obowiązuje tutaj niepisany kodeks — nie róbmy sobie nawzajem krzywdy, skoro jemy z jednego koryta. Tak, tak, bo koryto tylko jedno — uzdrowisko. Wyobrażacie sobie panie skarcenie miejscowego lekarza, choćby za brak dyscypliny? Co mówię — lekarza, zwykłego magazyniera. On ma żonę w..., szwagra w..., brata w... Na co dzień jeden drugiemu robi koło pióra, ale nie daj Boże którego tknąć. Wtedy dopiero odzywa się zbiorowa solidarność! Nie ma siły, żeby przebić się przez układy...

— Poczekamy, zobaczymy, co weźmie górę. Stagnacja Zdroju oznacza stagnację miasta, przekreślenie jego perspektyw. Na tym chyba mieszkańcom Buska nie zależy. Wkładanie pieniędzy w uzdrowisko opłaci się stokrotnie. Inne kraje, jak choćby Czechosłowacja, potrafiły uczynić ze swych badów złotodajne źródła. Busko, mając w garści wspaniałe atuty, nie potrafiło ich dotychczas wygrać we własnym, wojewódzkim, wreszcie w społecznym interesie. Niby perła uzdrowisk, a bez blasku.

ANNA KRAWIECKA
DANUTA KUMOR-MIERNOWSKA

(dokończenie ze strony 4)

Dzień, który się skończył w południe

— Tatuś — krzyczę.

Ojciec wrócił. Zawsze, kiedy wraca nocą, przystawia bateryjkę do okna, świeci i puka palcami po szybie, jak na werblu. Kwiaty nabierają czerwonego blasku. Matka zaraz wstanie i otworzy drzwi. Jakoś jednak nie wstaje. Ojciec jest chyba zziębnięty... Sam wstanie — poganiaviam i przypominam sobie: ojciec... przecież ojciec nie żyje... Światełko w oknie jarzy się. Ogarnia mnie strach. Chcę obudzić Figla, ale nie mogę dosięgnąć go ręką. Nakrywam głowę pierzyną. Duszno mi, gorąco. Obudzę matkę — myślę, ale boję się wystawić głowę spod pierzyny.

Jest jeszcze szaro, kiedy matka szturcha mnie i mówi:

— Jadę do Włoszczowy. Za parę dni święta. Wstań i pilnuj domu. Może mi się uda przywieźć choinkę.

Ubieram się i mówię do Figla:

— Waruj!

Skomli, jakby chciał powiedzieć: zostawiasz mnie? Wracam i głaszczę go po grzbiecie.

— Przyjdę, to ci dam krupniku — obiecuję.

Oblizał się, ale skomli.

Wychodzę. Przez furtkę prosto na łąkę i dalej. Zimno — oceniam. Grudę pokrył śnieg. Rozglądam się i chyłkiem przebiegam tory. Teraz idę spokojnie. Po lewej stronie będzie stacja, a dalej, na końcu ulicy, parowozownia i kantyna. Po drugiej ręce ciągną się ogródki, a w ich głębi stoją domki pokryte czerwoną dachówką. Od ulicy oddziela je głęboki rów, przy którym rosną wysokie topole. Te topole sadził mój dziadek.

Jestem już blisko remizy. Tu mieszkają Niemcy. Ej, żeby się tylko na Czarnego Piotrusia nie nadziać. Robi mi się zimniej. Iii, pewnie jest teraz na śniadaniu, w kantynie — uspokajam się. Dziadek Wrona mówił, że z Niemcami to najlepiej śmiało. Patrzeć im prosto w oczy i iść jak gdyby nic. Może by mnie jednak nie poznał. Od tej hecy z klinami upłynęło już sporo czasu.

Minąłem już domki i remizę. Waham się. Może zawrócić. Co by zrobił Garbus? — zadaję sobie pytanie. — A co by powiedział, gdyby wiedział, że nawalam? Prawie go widzę, jak idzie zgarbiony, z rękami w kieszeniach. Przystaje, patrzy i cedzi, jak to on: „Pierdoła, nasrywa i tyle!"

Skręcam w lewo, tam gdzie jest czterdziesty czwarty. Pod samą ścianą budki żółci się łata dykty. Moja — przebiega mi przez myśl. Podchodzę bliżej, cicho, żeby nikt nie zauważył. Czaję się za ścianą i zaglądam w małe okienko. Przed piecykiem siedzi dziadek Wrona z jakimś kolejarzem. Może by wejść — zastanawiam się. Dziadek pewnie piecze ziemniaki. W budce jest ciemno, lecz przytulnie. Dziadek widocznie opuścił dziwiczki piecyka, bo żółty odblask ciemnieje jego sylwetkę. Przypadkiem spojrzałem na swoje ręce. Były sine od mrozu. Zaglądam znowu w okno. Nic, tylko rozmawiają o Lisie i dziadek mówi: „Wyobraź pan sobie, że sprzątnął im te wagony sprzed nosa, panie święty, cholera jasna!".

Nie ma co, ja też sprzątnę dyktę. Przymierzam się, rękami do dykty. Nie mogę objąć. Wygina się, ledwie ją trzymam. Zasłania całą twarz z przodu, nic nie widzę, tyle co trochę z boku. Chodul — decyduję się.

Idę tak szybko, jak tylko mogę. Żeby prędzej odejść od kantyny. Palce grabieją mi z zimna. To tak, jakby mi ktoś szpilki w nie wbijał. Jeszcze pięć, jeszcze pięć, jeszcze jeden... Nie mogę, przystaję i zacieram ręce, zabijam tak, jak widziałem u furmanów, co wożą węgiel.

Drepczę dalej. Teraz minąć te domki. Bahnschutze pewnie w pracy, a hajoty w dodce szule — pocieszam się. Jak by co, to patrzeć w oczy i walić przed siebie, jak gdyby nigdy nic...

— Halt! — rozlega się głos. Puszczam dykę. Przede mną rozkraczony jak wielki czarny kleks, stoi... Czarny Piotruś. Chce patrzeć w górę, prosto w oczy, jak gdyby...

— Was bedeutet das? — uderza się trzcinką po wygłancowanej cholewie buta.

— Kommst du hyeze.

Robię krok i potykam się o dykę. Padam jak długi. Wstaję, podpieram się rękami... Czuję kopnięcie i już toczę się do rowu, spoglądam w górę: stoi nad rowem i przesłania słońce.

Teraz pozwala mi wyjść i każe nieść tę dykę. Pogwizduje sobie i od czasu do czasu pogania.

Przed kantyną zabiera mi dykę i wpycha mnie do środka. Każe usiąść i położyć ręce na stole. Chodzi po pustej stołówce wzdłuż stolików. Ile razy się zatrzyma, cierpnie mi skóra. Przyrżnie czy nie? Byleby nie zamknął albo do obozu nie wysłał. Jak Stetka — lata mi po głowie. Powoli trochę się oswajam z tym, co się dzieje. Trzeba udać głupiego i już kombinuję — jak gdyby nigdy nic.

Słychać czyjeś kroki. Kątem oka dostrzegam, że wszedł jakiś cywil. Rozpoznaję: niski, z cienką szyją, w kapeluszu. Kapuś. Przezywają go „Inżynier".

— Guten Morgen — słyszę.

— Wie geht es dir? Saltwione? Jawohl. — Bitte hier — mówi „Czarny" i przystaje z boku. — Fagony? Wróciły. — Towar? — Sprzedany. Zahlen Sie, bitte, das Geld.

Tak piąte przez dziesiąte rozumiem o co chodzi.

— Haben Sie nichts vergessen? — Nein.

Rozmowa przechodzi w szept: — Punkt zwolf Uhr — słyszę jeszcze głos bahnschutza. „Inżynier" wyszedł.

Czarny był zadowolony, pogwizdywał sobie. Może on nie taki zły pomyślałem, może da coś zjeść. Słyszę, że idzie w moją stronę. Nie śmiem spojrzeć... Słyszę trzask i równocześnie czuję, jakby mi coś ostrego przejechało po rękach. Aaa! wyrywa mi się wrzask. Kurczę się. Czuję jak Czarny szarpie mnie za kołnierz. Uderzam głową w drzwi i już leżę na śniegu. Zrywam się i pędzę przed siebie, aby dalej. Oglądam się ostrożnie. Nikt mnie nie goni. Biegnę wolniej. Ręce pieką. Wlażę do rowu. Uderzam drewniakiem w kałużę pokrytą lodem i zanurzam ręce. Woda przynosi ulgę. Wycieram rękawem nos i chowam ręce do kieszeni. Wlokę się do ulicy. Częstochowskiej, stoi tam trochę ludzi: para kobiet i kilku kolejarzy. Na płocie bieli się ogłoszenie: „Achtung!" — sylabizuję. — Za kradzież mienia i żywności na stacji kolejowej oraz działanie na szkodę władz niemieckich..." Jak to, przecież dziadek mówił... Ale równocześnie coś mi świta w głowie... Ta rozmowa Czarnego „Piotrusia z „Inżynierem"... Wszystko mi się miesza.

— Wchodzę na Częstochowską i dopiero teraz dostrzegam, że cała ulica jest obstawiona. Po obu stronach co parę metrów stoją żołnierze w zielonych mundurach. W rękach mają wysunięte do przodu automaty „empi". Niektórzy trzymają na smyczach psy. Łapanka czy co? Idę ostrożnie, tak jak inni. Czuję, że tak trzeba. Jak gdyby nigdy nic... Zawracać nie można. Wszyscy skręcają pod remizę, ja też. I teraz widzę pod ścianą remizy, pod czerwonym murem, stoi kilku mężczyzn. Liczę: jeden... dwa dziewięć. Gapię się. Mają jakby zamrożone twarze. Ludzie szepczą:

— Z łapanki...

— Nie. Zakładnicki za te wagony.

Naprzeciw nich szereg Niemców. Topole rzucają od żołnierzy cienie, które sięgają do tych pod murem. Ktoś chwyta mnie za ramię.

— Skąd się tu wzięłeś, panie święty? — Poznaję głos dziadka.

— Byłem u babki — kłamię.

— Jeszcze ciebie tu brakowało — złości się dziadek.

Od strony Niemców dochodzi gardłowy głos. Brzmi jak wtedy, gdy wilczur warczał nad Garbusem.

— Achtung! — dobiega komenda.

Ludzie odsuwają się. Słychać szczęk karabinów. Dziadek zakrywa mi oczy. W uszy wwierca się huk. Salwa. Wraca jeszcze raz, odbita echem od muru.

WITOLD MIROSŁAW KRZEMIEŃ

przepraszamy i REMANENT

REPLIKA

Któregoś wieczoru w kieleckiej kawiarni „Bruna" zabrakło kawy. Pewna pani jęła wyobrażać na ministra handlu i usług.

— To wszystko przez tego Chytrusa, czy jak mu tam, Łakomczucha. — Obiecuje, że jak taka droga i bez kartek, to już w kawiarniach będzie w pierwszym rzędzie...

— Proszę mi nie ubliżać, to bardzo roztropny człowiek i mój krewny, a poza tym pani nawet nie zna jego nazwiska, politykierka się znalazła, to jest p a n Łakomiec — odparował człowiek z sąsiedniego stolika. Nerwowo zbierając się do wyjścia dopowiedział jeszcze:

— Był taki nie najgorszy polski serial telewizyjny, który wyreżyserował pan Warchoł, a muzykę opatrzył pan Głuch. No i co, patrzyłaś pewnie, baba, jak sroka w kość, a tego „Kamila"... (stef)

DYZURNA BUTELKA

Po zniesieniu reglamentacji, zakup trudno wczoraj dostępnych trunków ograniczany bywa przez lokalne zarządzenia handlowców i kłopoty związane z brakiem butelek. W małych miejscowościach woj. kieleckiego sprzedaż wina marki „wino" uzależniona jest od dostarczenia przez klienta pustej butelki po „jabcheku". Smakosze wina w mistrzowski sposób dobierają się do złocistego płynu. W Małogoszczu na przykład, już przed otwarciem sklepu niecierpliwy, który z bywalców przynosi rano jedną butelkę. Kupione wino wypija się po wyjściu ze sklepu, a próżne naczynie wpuszcza do zakupu drugiej dawki alkoholu. I tak dyżurna butelka krąży między spragnionymi. (bis)

AWANS SPRZĄTACZKI

Sprzątaczka w jednym z zakładów poligraficznych w Kielcach z dumą oświadczyła swoim koleżankom „po fachu", że otrzymała awans na „pracownika umysłowego".

— Tak mam napisane na liście płacy.

No tak — odpowiedziały koleżanki — przecież teraz sprzątasz tylko w biurach, a my kibluiemy.

W sklepie mięsnym świeżo awansowana przy rejestracji kartek zaopatrzenia „M" dowiedziała się, że ma zmniejszoną rację przydziałową. Następnego dnia w „kadrach" powiedziała, że na „umysłowego" się nie zpadza, bo brak jej wykształcenia. (f.)

NIE MA PROBLEMU...

Adolf Dymsza występując kiedyś na jednej ze scen warszawskich zdenerwował się za kulisami i z tego powodu zapalił papierosa. Dostrzegł to strażak i zwrócił się do Dymszy:

— Czytać to pan chyba umie? — i wskazał ręką na wielki afisz z napisem: „Palenie wzbronione!".

— Oczywiście, ma pan rację z tym czytaniem — powiedział słynny aktor i natychmiast zerwał afisz, a po chwili rzekł spokojnie:

— Już nie ma problemu, bo obaj nie mamy co czytać.

Z DZIENNIKARSKIEGO PODWÓRKA

W jednym z numerów „Przekroju" w 1949 r., Jerzy Waldorff zamieścił felieton o grafomaństwie szerzącym się w czasopismach i niektórych dziennikach. Wkrótce przysłano mu do oceny wycinek z gazety poznańskiej, w której autor pisał:

„W 1945 roku wszystkie szpitale psychiatryczne były puste, a dziś mamy znów 11 tysięcy łóżek, co nie zaspokaja potrzeb. (...) W Polsce powinno być co najmniej 25 tysięcy łóżek w szpitalach psychiatrycznych".

Waldorff zdenerwował się i zaczął krzyczeć:

ANEGDOTY

— Mało, drogi kolego! 100 tysięcy wariatów! Woda wyżej! Hurra!!!

Dziennikarze z „Przekroju" z trudem uspokoili autora felietonu o grafomaństwie:

— Niech pan nie podnosi poznańskich żądań, żeby nie sądzono, że Kraków ma nadmiar kandydatów do takich szpitali.

ZAGWOŹDZIĆ!

Podczas obiadu na dworze królewskim w Versalu Maria Antonina zabawiała się w ten sposób, że robiąc kuleczki z chleba, rzucała nimi w Ludwika XVI. Król nie wiedział, jak jej przerwać tę zabawę, zwrócił się więc do siedzącego przy nim generała artylerii Saint-Germine'a z pytaniem, jak on by postąpił w takim przypadku

— Wasza królewska mość, ja natychmiast zagwoździłbym działo! — odpowiedział generał bez namysłu.

RADA FILOZOFA

Gdy do Platona zalił się pewien kupiec, że z każdym rokiem przybywa mu kłopotów i zmartwień wynikających z przybywania dóbr materialnych, sławny filozof doradził mu:

— Nie próbuj powiększać swego majątku, a staraj się umniejszać swoją pożądliwość, to i kłopoty i zmartwienia dotychczasowe odstąpią od ciebie.

w.r.

MAKULATUROWY SEZAM

Dziś zakończył się w Kołtyńkowie kolejny konkurs zbiórki makulatury. Podobnie jak w latach ubiegłych cieszył się on ogromnym zainteresowaniem poszczególnych zakładów pracy oraz mieszkańców miasteczka i okolicznych wsi.

Losy konkursu ważyły się do ostatniej chwili. Początkowo zdecydowanie prowadziła miejscowa szkoła, która przekazała do punktu skupu makulatury podręcznikowe wypisy z poszczególnych klas wdrażających program dziesięciolatki. Tym razem, po całkowitym załamaniu dotychczasowej reformy i rozpoczęciu kolejnej, asortyment przekazywanych książek poszerzył się znacznie.

W następnych dniach na czoło wysunęła się niespodziewanie gminna biblioteka. Z jej bogatych zbiorów wyselekcjonowano i przekazano na makulaturę, oprócz zniszczonych książek, broszury i wydawnictwa książkowe oraz wszelkie opracowania statystyczne z okresu propagandy sukcesu.

Wszystko wskazywało na to, że właśnie biblioteka wyjdzie zwycięsko z tej rywalizacji. Tymczasem dosłownie w ostatnich godzinach konkursu, kiedy to komisja przystąpiła do oficjalnego sporządzenia protokołu, do siedziby KGW — organizatora konkursu — przybiegł z pliktem kwitów w ręku sekretarz biura urzędu miasta i gminy, Józef Filar.

— Wstrzymajcie się z werdyktem — krzyczał od drzwi. Nasze biuro też bierze udział w konkursie.

— Cóż to, archiwum pan oddał na makulaturę — zażartowała przewodnicząca komisji Bożena Całus przeglądając pośpiesznie przedłożone przez pana Filara kwity z punktu skupu makulatury.

— A swoją drogą ma pan szczęście — wtrącił dobroduszne członek komisji Jan Topór. — Za chwilę zamykamy konkurs.

— Proszę łaskawie zsumować to na komputerku pani Bożeno — naglił sekretarz. — Bo jak trzeba będzie więcej, to ja jeszcze mogę — dodał półgłosem..

— Ci się pan uspokoi — powiedziała z uśmiechem przewodnicząca — i zajęła się liczeniem.

Zdenerwowany pan Filar zapalił w międzyczasie papierosa i usiadł na dębowej ławie pod oknem.

— Nieprawdopodobne! — krzyknęła nagle pani Bożena. — Sekretarz wygrał konkurs. Wyprzedził bibliotekę o 8 kilogramów.

— Gdzie pan odkrył taki makulaturowy sezam? — zapytał Topór, składając sekretarzowi gorące gratulacje.

— Zadałem sobie trud i z archiwum naszego urzędu zebrałem wszystkie załączniki dołączone przez interesantów do różnych podań i pism w okresie ostatnich dziesięciu lat.

— Zatem makulaturowy sezam zapewni panu niejedno jeszcze zwycięstwo w naszym kolejnym konkursie — stwierdziła z powagą w głosie pani Bożena.

— Dopóki jednak na jedną księgę życia przypadać będzie kilka tomów załączników, dopóty nie przezwyciężymy deficytu papieru — odparł ze smutkiem zwycięzca makulaturowego konkursu pan Józef Filar.

W sali zaległa cisza.

EUGENIUSZ KORKOSZ

MYŚLI

Z mężczyzną, jak z ptaszyną — przygotować mu żarcie i... nie płoszyć.

M. SAMOZWANIEC

* * *

Gdy kochamy, łudzimy najpierw siebie samych, a potem drugich. OSCAR WILDE

* * *

Mąż jest zawsze panem domu, a już szczególnie wtedy, kiedy żony w domu nie ma. BOLESŁAW PRUS

Pierwszym warunkiem szczęścia jest rozsądek. SOFOKLES

Kochanek jest jak książka z publicznej wypożyczalni — trzeba go w końcu oddać.

M. SAMOZWANIEC

w.r.

FRASZKI

JERZY LESZCZYŃSKI

KONSERWA

Jak KOZIOŁ W KAPUŚCIE się nieraz
KONSERWA przy starym upiera.

SPOJRZENIE

Spójrzmy prawdzie w oczy —
czy kłamstwo nie ma
czasem bardziej uroczych?

OBRAZY

Gdyby prawdziwy o b r a z
moralności pokazać,
to byłaby prawdziwa
moralności o b r a z a.

MĄDRY OSIOŁ

Wolł mieć życie stanem,
niż różami usłane.

Kiedy bocian się „żeni"?

Okazuje się, że czas, gdy ptak wstępuje w „związek małżeński", zależy od jego wielkości. Maleńkie śpiewające ptaszki (słowiki) zakładują rodziny, mają dzieci już następnego roku po swoim „narodzeniu". Większe ptaki mogą być długo samotne. Tak np. królewski albatros rozpiętość skrzydeł do czterech metrów) przez osiem lat wiedzie samotniczy żywot i dopiero w dziewiątym — dziesiątym roku decyduje się... Szary albatros robi to w wieku lat sześciu.

A bociany? One zaczynają wychowywać młode osiągnąwszy cztery — pięć lat. Ale prawdziwy rekord „kawalerstwa" biją kondory, które „żenią się" w wieku 11 lat.

A czy istnieje różnica wieku w łączących się ptasich parach? Tak, wśród sikorek w szczególności co trzeci samczyk łączy swój los z młodszymi samiczkami, a stadła, gdzie samiczki są starsze rozpadają się częściej niż inne pary.

Są wśród ptaków również rozwody. Czajki np. żyjące w koloniach, wracają każdego roku gniazdować na jednym terytorium. Jest jednak wiele przykładów, że wiosną ubiegłoroczne „małżeństwa" nie przybywają razem. I większość takich „rozwodów" zdarza się wśród młodych ptaków.

Co nam to przypomina?

„Sowieckaja Rossija"

(tłum. T. Bartosz)

„Przedwiośnie" w „Bibliotece Narodowej"

W wielce zasłużonej dla kultury narodowej i cieszącej się najwyższym autorytetem edytorskim witrynie otrzymaliśmy krytyczne wydanie ostatniej powieści Żeromskiego, dzieła, wokół którego spory rozgorzały w kilka dni po jego ukazaniu się i trwają po dziś dzień. Już sam ten fakt przybliża czytelnikowi skalę trudności i odpowiedzialności, jakim musi czoło stawić autor opracowania krytycznego więc wyznaczonego dla tych, którym sam tekst autora nie wystarcza i pragną swoją o nim wiedzę pogłębić. Będą to zatem i uczniowie szkół średnich, i studenci polonistyki i uniwersytecccy poloniści.

Zdzisław Jerzy Adamczyk miał pełne prawo podjąć się tego dzieła, a wydawcy jest już znany z rzetelnego opracowania w tej samej serii „Wiernej rzeki". To, co rzuca się przy lekturze wstępu do „Przedwiośnia", jakie istotne novum, należałoby określić mianem tolerancji i ostrożności. Tolerancji wobec tych wszystkich, którzy wcześniej wypowiadali swe sądy o tej powieści, a ostrożności wobec sądów i hipotez niedostatecznie uzasadnionych. Skłonność do formułowania wniosków „ostatecznych" jest kieleckiemu poloniście i znawcy dzieła Żeromskiego obcą, nie próbuje on też dokonać syntezy całej wiedzy o „Przedwiośniu", chociaż wnikliwie ją prezentuje i analizuje.

Tezą wyjściową dla autora wydania jest szeroko uzasadnione twierdzenie, że uwertura do „Przedwiośnia" była twórczość publicystyczna Żeromskiego, ewolucja jego poglądów na Polskę, zawiłe ścieżki jego pasji i pomyłek. Towarzyszy temu próba rekonstrukcji toku pracy nad powieścią z przekonywającym wnioskiem, że praca ta trwała z przerwami cztery lata. W następnym rozdziale poddano analizie bohatera i jego miejsce w konstrukcji powieści, na tle jej rozlicznych wątków, tworzących polifoniczne, acz nie zawsze harmonijnie skonstruowane dzieło. Linię interpretacyjną Z. J. Adamczyka określa teza, że „Przedwiośnie" jest powieścią polityczną, co zostało po raz pierwszy tak dobitnie i jednoznacznie sformułowane i dowiedzione.

Zaskakująco trafne w części poświęconej genezie powieści jest spostrzeżenie, że, aczkolwiek poświęcona ona była ocenie Polski lat 1918—24, obrazu polskiego życia w niej nie znajdziemy, chociaż możemy go sobie po części zrekonstruować z tego, co Cezary Baryka o swej ojczyźnie słyszy od innych. Zatem postać bohatera stanowi jedyny i naukowo sensowny klucz „otwierający zakamarki ideologii" tej powieści i poprzez niego Z. J. Adamczyk analizuje jej sens ideowy, wskazując na możliwość wielorakich interpretacji i eksponując rozmowę Baryki z Gajowcem, podczas której „nie komunizm starł się z patriotyzmem, lecz zderzyły się dwa oblicza patriotycznego myślenia o sprawach kraju" Twierdzenie to nie tyle „nobilituje" komunistów ukazanych w powieści w „krzywym zwierciadle", co wskazuje na dialektykę sporów o Polskę.

Następną zasługą autora opracowania jest wzbogacenie obiegowych poglądów na temat ostrzeżenia, przestrogi i wyzwania sił konserwatywnych — o przekonanie, iż nie jest to formuła pełna, bowiem autor „Przedwiośnia" „...woła wielkim głosem, że jeśli nie zostaną spełnione oczekiwania młodych, jeśli nie zadośćuczyni się takim żądaniom, jakie Cezary wysuwał w swej ostatniej rozmowie z Gajowcem, młodzież odwróci się od Polski, a wówczas znajdzie do niej dostęp komunistyczna ideologia i propaganda, co — zdaniem Żeromskiego — oznaczałoby klęski i nieszczęścia". Epilog do całej tej sprawy dopisało życie ze słynnym wierszem Broniewskiego „Bagnet na broń"

Dramaturgii ideowych meandrów towarzyszy dramaturgia kompozycji, której poświęcony jest odrębny rozdział porządkujący, dopełniający i w sposób istotny wzbogacający dotychczasowe badania. Wskazując na wartości powieści, autor opracowania nie ukrywa jej mankamentów — rys i pęknięć kompozycyjnych, a także niekonsekwencji. Bardzo trapujący dla czytelnika będzie rozdział traktujący o przyjęciu „Przedwiośnia" przez współczesnych i potomnych, cytowane zaś i przytaczane ataki, czasem niewybredne, tendencyjne i histeryczne wykraczają daleko poza zjawiska stricte literackie. W sumie one właśnie nadały tej powieści walor nie spotykanego w naszych dziejach zjawiska. Warto więc przytoczyć konkluzję zamykającą ten rozdział: **„Żeromski** — pisze Z. J. Adamczyk — **twórca cieszący się w społeczeństwie polskim niekwestionowanym autorytetem moralnym — jako pierwszy miał odwagę powiedzieć, że przecież nie o taką Polskę chodziło."** W tamtych czasach trudno było sobie wyobrazić bardziej zdecydowany, bezkompromisowy i ostrzejszy protest pisarza nazwanego później „sumieniem narodu".

Kolejna praca badawcza i edytorska wykładowcy kieleckiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, prowadzona niemal równolegle z wielkim przedsięwzięciem, w którym współuczestniczy — wydaniem „Dzieł zebranych" Żeromskiego — pozwala Zdzisława J. Adamczyka zaliczyć do ścisłego i niezbyt u nas licznego grona polonistów — wybitnych znawców autora „Przedwiośnia" Ale tylko oni sami mogliby powiedzieć, jakimi wyrzeczeniami, pasją, pracowitością i dociekliwością do tej wiedzy i pozycji doszli.

STANISŁAW MIJAS

Stefan Żeromski „Przedwiośnie". Opracował Zdzisław Jerzy Adamczyk. Wydawnictwo Ossolineum, 1982.

FILATELI TRZY EYKI STYKI

1. Z ŻYCIA PZF

● Aktualny stan czytelnictwa w PZF nie jest dokładnie znany, niemniej na podstawie ankiet wypełnionych przez zarządy okręgów, komisje problemowe Zarządu Głównego oraz redakcje czasopism filatelistycznych, można wywnioskować, że sytuacja w tym względzie nie jest najlepsza. Składa się na to wiele przyczyn.

Polski Związek Filatelistów wydaje 8 tytułów czasopism o zasięgu ogólnokrajowym. Są to: Biuletyn Informacyjny — ZG (kwartalnik), Biuletyn Historyczno-Badawczy (Łódź) — kwartalnik, Młody Filatelista (Szczecin) — kwartalnik, Filatelista-Tematyk wydawany w czterech mutacjach przez okręgi PZF we Wrocławiu, Katowicach, Gdańsku i Poznaniu, Wiadomości Filumenistyczne (Warszawa). Łączny jednoroczny nakład tych wydawnictw wynosi 9700 egzemplarzy, jest to kropla w morzu potrzeb. Nietrudno wyliczyć, że do setek kół nie dociera ani jeden egzemplarz wspomnianych wydawnictw, że dostęp do nich tysięcy filatelistów jest także utrudniony, bo w większości okręgów PZF nie funkcjonują właściwie biblioteki, w tym także biblioteka w kieleckim okręgu PZF. Podobna sytuacja jest także w dziesiątkach kół PZF w kraju, w tym w wielu kołach w Okręgu Kieleckim PZF. Słusznie członkowie PZF krytykują ten stan rzeczy, bo w okresie spory trudności z papierem to, co zostało i jest wydawane z wielkim trudem, musi być udostępnione wszystkim zainteresowanym. A to już sprawa właściwej organizacji czytelnictwa, to obowiązek wynikający ze statutu.

2. CIEKAWOSTKI

● Oprócz budownictwa okrętowego, swojej osobnej serii doczekała się również nasza flota handlowa. Seria ta ukazała się w roku 1956 i składała się z pięciu podłużnych znaczków. Przedstawiono na nich następujące statki: „Kilińskiego", pociąg holowniczy stosowany w żegludze śródlądowej i przybrzeżnej, statek „Pokój", fragment stoczni z budowanym statkiem i statek-bazę rybacką „Fryderyk Chopin". Nasza tematyka morska, uzupełniona znaczkami z widokami miast portowych ukoronowana została w znaczku lotniczym, wydanym w 1958 roku. Przedstawiono na nim samolot nad pokładem „Batorego". Był to pierwszy o tak wysokim nominale znaczek w okresie powojennym. Nie ostał się on jednak „rekordzistą", bo w trzecim kwartale 1982 roku zdystansował go znaczek z serii „głowy wawelskie" o nominale 100 złotych.

3. NOWOŚCI

● 40 rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim upamiętniona zostanie przez Ministerstwo Łączności emisją jednego znaczka pocztowego z przywieszką o wartości nominalnej 6 złotych. Wejdzie on do obiegu w dniu 19 kwietnia br. Znaczek ten, projektu artysty plastyka Michała Piekarskiego, przedstawia fragment rzeźby z pomnika Bohaterów Getta w Warszawie autorstwa Natana Rappaporta. Na przywieszce znajduje się reprodukcja jubileuszowego medalu według projektu artysty rzeźbiarza Kazimierza Danilewicza upamiętniającego Żydowską Organizację Bojową. Znaczek z przywieszką wydrukowano techniką rotograwiurową na papierze kredowym w formacie 31,25x39,5 mm, w nakładzie 8 mln sztuk. Oto reprodukcja wspomnianego znaczka:

KAS

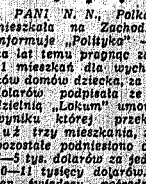

Pod znakiem „KROKUSA"

W trzydziestolecie miesięcznika poświęconego problematyce przeciwalkoholowej jego redakcja wespół z Zarządem Głównym Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego i Wydawnictwem Współczesnym RSW „Prasa-Książka-Ruch" ogłasza KONKURS POD ZNAKIEM „KROKUSA". (Znaczek z krokusem jest symbolem ruchu antyalkoholowego).

Do wzięcia udziału w konkursie zaprasza się osoby, które wyzwoliły się od uzależnienia alkoholowego, działacy społeczni, nauczyciele i wychowawcy, lekarzy, psychologów i terapeutów, personel pielęgniarski oraz pracowników etatowych SKP i środowisk współpracujących.

Proponuje się wybór jednego z następujących tematów:

1) Z doświadczeń pracy samopomocowej (na przykład w zakładach odwykowych, klubach abstynenta, grupach anonimowych alkoholików. 2) Z działalności społecznej i profilaktycznej w miejscu zamieszkania (pomoc dla rodzin alkoholików, opieka nad dziećmi, postawy i zachowania wobec osób nadużywających alkoholu i ich rodzin — doświadczenia, refleksje, wnioski. 3) Wychowawcza rola zakładu pracy (współdziałanie służby zdrowia, organizacji społecznych i związkowych z administracją, pomoc koleżeńska). 4) Organizatorska rola ogniw SKP w w przeciwdziałaniu alkoholizmowi (doświadczenia, uwagi, wnioski działaczy i pracowników etatowych wszystkich szczebli SKP od województwa przez miasto, dzielnicę, gminę i koło).

Wskazane jest, by praca konkursowa — indywidualna lub zespołowa — o dowolnej formie (zapis wydarzeń lub przeżyć, wspomnienie, opowiadanie, reportaż, relacja) nie przekraczała 12 stron znormalizowanego maszynopisu (30 wierszy na stronie, 50 znaków w wierszu).

TERMIN NADSYŁANIA PRAC: 1 października 1983 r.

ADRES: redakcja „Problemów Alkoholizmu", 00-660 Warszawa, ul. Lwowska 5, II p. Sekretarz techniczny — Barbara Piekarska — tel. 25-66-26.

Przewidziano następujące nagrody: I — 20 tys. zł, II — 15 tys. zł i dwie III — po 10 tys. zł

Ogłoszenie wyników nastąpi w grudniu br.

CZYTELNICY INFORMUJĄ, że wielostanowiskowe stacje benzynowe funkcjonują bardziej ku ozdobie niż wygodzie klienta, gdyż i tak na 10 lub 12 pomp działają, góra, trzy, albo żadna. Podobno z braku sprawnych fotokomórek, zastępujących rachmistrzów z liczydłami. Precz z malkontentowemi! I tak musimy przecież przyznać, że CPN nie wprowadza ręcznych pomp do nalewania benzyny, ani nie każe klientom płacić za nią przelewami w banku. A przecież mogłaby.

* * *

„ODCZULIŚMY JUŻ, chyba nadmiernie, negatywne skutki niedomyślenia, niedodyskutowania poprzednich programów rozwoju Polski" — donosi p. Mariusz Gulczyński w „Polityce". Otóż nie wiem, jak pan profesor, ale my odczuwamy nadal:

* * *

„ZACZĘLIŚMY BARDZO ŁADNIE" — mówi w „Życiu Gospodarczym" dyrektor Polmozbytu w Łodzi, Jan Grzesiek. Niestety, później było gorzej: „nagłe wejście nowych cen samochodów zmusiło nas w styczniu br. do zawieszenia sprzedaży przez 10 dni, co spowodowało, że klienci nie otrzymali 600—700 pojazdów, nam zaś wypadło z obrotu 300 mln zł wraz z odpowiednim zyskiem". Czy jest jeszcze na świecie drugi taki kraj, w którym na podwyżce cen udałoby się choć trochę stracić?

* * *

TYDZIEŃ CZYSTOŚCI WÓD — zapowiada „Echo Dnia" podając gołe fakty: „na przebadanych 630 km głównych rzek na Kieleczczyźnie 23 proc. zakwalifikowano do II klasy, blisko 40 proc. do III klasy i 37 proc. znajduje się poza wszelkimi normami". Żeby to wszystko jako tako oczyścić, tygodnia chyba nie starczy, a nawet 10 lat. „Echo" grozi, przywołując ducha wodza z plemienia Duwanish: „postępujcie tak dalej, a pewnej nocy udusicie się we własnych odpadach i w nieczystych łóżkach". Już teraz bylibyśmy mogli, ale na szczęście są rzeki, do których można to wszystko wpuścić. Nawet podczas Tygodnia Czystości Wód.

* * *

AUTORZY w „Szpilkach" bez pomocy z zewnątrz wyjawiają swe najskrytsze tajemnice: „co do mnie, zawsze byłem kłamczuchem i człowiekiem niewiarygodnym. Jako dziecko kłamałem bezinteresownie, potem za coraz wyższe honoraria autorskie... Znam pisarzy... itp." My też znamy (nie tylko pisarzy) i co?

* * *

PANI N. N., Polka zamieszkała na Zachodzie — informuje „Polityka" — kilka lat temu pragnąc zakupić 11 mieszkań dla wychowanków domów dziecka, za 50 tys. dolarów podpisała ze Spółdzielnią „Lokum" umowę, w wyniku której przekazano już trzy mieszkania, zaś na pozostałe podniesiono cenę z 4—5 tys. dolarów za jedno do 10—11 tysięcy dolarów. Fakt ten świadczy, pośrednio, że nie tylko potrafimy dotrzymywać umów, lecz także bardzo kochamy osierocone dzieci.

(WiB)

ANONSE

● Zarząd Wojewódzki Rodzinnego Ogrodnictwa Ratunkowego w Kielcach informuje, że do 25 bm. przyjmuje zapisy ratowników WOPR na kurs sternika motorowodnego. Natomiast zapisy kandydatów na kurs ratownika młodszego i wodnego, który rozpocznie się 7 maja o godz. 12 na krytej pływalni KSZO w Ostrowcu Świętokrzyskim, przyjmowane są już teraz w biurze WOPR codziennie w godz. 8—15, tel. 440-85 wewn. 13.

● W Klubie Nauczyciela w Kielcach, ul. Okrzei 9, odbędzie się 21 bm. o godz. 17 inauguracja działalności kieleckiego Klubu Miłośników Fantastyki oraz projekcja filmu „Test pilota Pirxa".

● W dziale miejskim redakcji są do odebrania kwietniowe kartki na obiad na nazwisko Renata Żukowska.

● 17 kwietnia 1963 roku od godziny 9 do 12 członkowie koła ZSMP w „Polmozbycie" w Miechowie (stacja obsługi 14 przy E-7) przeprowadzą akcję ustawiania świateł i zapłonów samochodowych. Usługi te będą świadczone bezpłatnie.

POMAGAMY SOBIE NAWZAJEM

● Osoby zainteresowane wyjazdem do Francji zawiadamiamy, że mogą zaczytać z wolnego miejsca w samochodzie osobowym udającym się między 20 a 24 kwietnia do Paryża. Telefonować pod nr 504-87 w godz. 16—17.

Ordynatorowi i Personelowi Oddziału Urologicznego szpitala w Czerwonej Górze, za wysiłek w ratowaniu życia

Mojego NAJDROŻSZEGO MĘŻA

PIOTRA GANA

oraz Wszystkim, którzy okazali serce, udzielili pomocy w organizacji ceremonii pogrzebowych i licznie uczestniczyli w ostatniej Jego drodze na wieczny spoczynek

z głębi serca dziękuje

ŻONA

Poczta Dyliżansowa z okazji Dni Wrocławia

Muzeum Poczty i Telekomunikacji, Ośrodek Kultury i Sztuki oraz Społeczny Komitet Panoramy Racławickiej organizują w dniach: 6, 7 i 8 maja Pocztę Dyliżansową. Do przewozu dopuszczone będą przesyłki zwykłe lub polecone zaopatrzone w specjalną nalepkę Poczty Dyliżansowej, ofrankowane zgodnie z obowiązującą taryfą pocztową.

Rysunek nalepki przedstawia orła piastowskiego z grobowca Henryka IV. Cena 1 nalepki 10 złotych. Organizatorzy wydadzą również kopertę w cenie 4 zł i rysunkiem Panoramy Panoramy Racławickiej. Nalepki oraz koperty rozprowadza Muzeum Poczty i Telekomunikacji, skrytka pocztowa 2030, 50-954 Wrocław 1. Tam też należy kierować zamówienia w terminie do dnia 25 kwietnia br. z dopiskiem na kopercie DYLIŻANS. Jednocześnie należy przesłać należność za zamówione walory, z doliczeniem zryczałtowanej kwoty porto 20 zł na rachunek Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej, NBP I Oddz. we Wrocławiu, konto 93015-2570-132 z adnotacją na odwrocie blankietu DYLIŻANS i spisem zamówionych walorów. Wpłaty bez tej adnotacji, traktowane będą jako dobrowolne ofiarki na Panoramę Racławicką.

Przesyłki przeznaczone do przewozu dyliżansem winny być nadesłane do dnia 5 maja br. pod adresem: Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny, 50-415 Wrocław 1 — Dyliżans, z uwagą w którym dniu mają być przewiezione. Znaczki pocztowe skasowane zostaną datowulkami, z rysunkiem: 6.V. — rotundy Panoramy Racławickiej, 7.V. — fragmenty Panoramy Racławickiej (Kościuszko), 8.V. — most Grunwaldzki.

Osoby oraz organizacje mogą składać zamówienia na komplety przesyłek przewiezionych dyliżansem (3 koperty) pod wspomnianym już adresem do dnia 5 maja, br. — wpłacając jednocześnie należność 60 zł za 1 komplet oraz zryczałtowaną kwotę porto 20 zł na podane w tym tekście konto.

KAS

TYGODNIOWY PROGRAM TV

SOBOTA 16 kwietnia

PROGRAM I

8.25 „Tydzień na działce"
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótki" oraz film z serii: „Załoga G"
10.30 Sportowy sposób na zdrowie
11.00 „Był sobie raz pastuszek" — czechosłowacki film animowany
12.20 Wybrane z tygodnia: Co nam zostało z tych lat — Ryszard Gruszczyński
13.00 Poradnik rolniczy
13.30 „Śmierć" zaglada im w oczy" — wojskowy film dok.
14.00 „Siódem anten"
15.00 Dziennik
15.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie" (III) — „Miasto piramid" — „Cztery w służbie Mahometa"
16.05 „Ostatnie polowanie" — radziecki film przyg.
17.50 „Zderzenia"
18.20 „Zanim wyginą" — film dok.
18.50 Dobranoc
19.00 Kamery na sport
19.30 Dziennik
20.15 „Walka o Rzym" (1) — rumuński film historyczny
21.55 „Zawsze po 21"
22.25 Dziennik
22.45 Wiadomości sportowe
22.55 „Gwiazdy w zbliżeniu" — Edith Piaf

PROGRAM II

9.30 Film dla II zmiany" — „Zaczarowany kolorowy świat" (1) — czechosłowacki film biograficzny o życiu i twórczości Martina Benko

STUDIO 2

16.05 Co, gdzie, kiedy? — informator kulturalny Studia 2
16.25 Narody tracąc pamięć, tracą życie (1) — Pęksów Brzyzek — stary cmentarz w Zakopanem — Pamięć — tradycja — historia — „Izba pamięci" — tel. filmowy — Pamięć — tradycja — historia
17.30 Prawo bez togi — rozmowa z prof. Czesławem Pilichowskim
17.45 „Urwisko Marii" (4) — odcinek serialu prod. ZSRR pt. „Cienie zamiatają w południe"
18.00 Program lokalny
18.30 „Między polem a stołem"
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.00 Śpiewa Valentin Bagdajewa
20.10 „Aktualności"
20.30 „Maksym Gorki" — film dokumentalny
21.00 Gość wieczoru
21.10 Aleksander Rodzeczko — felieton filmowy
21.30 Studio „Bałtyk" (Gdańsk)
22.10 „Teraz i w każdą godzinę" dramat obyczajowy TP

NIEDZIELA 17 kwietnia

PROGRAM I

7.30 „Alarm przeciwpożarowy trwa"
7.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Dziewczynka z Wyspy" — z serii „Przygrywka" (1) — „Nieszczęścia chodzą parami"
10.20 „Antena": „Sport w telewizji"
10.35 „Człowiek i ludzie" — „Podwodne niebezpieczeństwa" — francuski serial dok.
11.30 „Z tygodnia na tydzień"
12.00 „W południe start"
12.50 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.35 „Z muzyką w zabytkach". Tykocin
14.15 „Kraj za miastem"
14.45 Teatr dla dzieci: Jan Wilkowski — „Tymoteusz i psiuńcio" — przeniesienie z Teatru Lalki i Aktora „Baj Pomorski" w Toruniu
15.30 Dziennik i reportaż DT
15.55 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Polska — Finlandia. W przerwie meczu ok. 16.45 Losowanie Dużego Lotka
17.45 „Nuno poniedziałek"
18.15 „Rodowody": Konrad Górski
19.00 „Pszczółka Maja"
19.30 Dziennik
20.15 Film telewizyjny — „Kontrakt" — dramat społeczny
22.10 Sportowa niedziela
22.40 „Recital na dwa głosy" — Elżbieta Adamiak i Jacek Siepielowski

PROGRAM II

10.55 „Doktor Murek" (2) — dramat obyczajowy TP (wersja dla niesłyszących)
12.00 „Reforma po starzie"
15.00 „Z kosza: polgoników" — program wojskowy
19.30 Program lokalny
20.00 „Spotkania" — „Encyklopedyści"
14.00 Studio 2 wita w niedzielę
14.35 Kalejdoskop filmowy. Kino „Oko"
15.05 O, który czerwią pamięć — Szaciłek — rep. filmowy — Goście Studia 2 — „Archiwum dokumentalnej mechanizmu" — tel. filmowy — Gość Studia 2 — Władysław Klimczak — dyrektor Muzeum Fotografii w Krakowie — „Rabowanie starego drewna"
16.10 Muzyczna odczyna Studia 2
16.40 Wielka Gra
17.45 Wielcy przed światem — film dok. polski
18.40 1500 sekund wielkiego sportu
19.00 Przebole świata — program rozrywkowy
19.30 Dziennik
20.15 Studio 2 wita wieczorem
20.20 „Country Family" — program rozrywkowy
20.45 Getto w Lumnannstadt 1940—1945 — rep. filmowy
21.10 Sport w Studio 2 — finał turnieju szablowego o Memoriał Otto Fińskiego
21.50 Wiadomości Dziennika w Studio 2
22.05 „Doktor Murek" (2) — serial obyczj. prod. polskiej

PONIEDZIAŁEK 18 kwietnia

PROGRAM I

16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec i nie tylko"
17.00 Dziennik
17.20 „Bezpośrednie połączenie" — dramat psychologiczny TP
18.00 „Gaza na Oceanie Lodowatym" — film przyrodniczy
18.25 Echa stadionów
18.50 Dobranoc
19.05 „Klinika Zdrowego Człowieka"
19.30 Dziennik
20.15 Teatr Telewizji „Epizod z roku 1942" wg fragmentów dziennika Janusza Korczaka pisanego w getcie warszawskim w marcu, czerwcu i lipcu 1942 roku
21.10 „Świat i Polska"
21.40 Dziennik
22.00 Śpiewa Urszula Trawińska-Moroz
22.20 „Requiem dla 500 tysięcy" — film dok.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny
18.30 „Między polem a stołem"
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik

STUDIO ŚLĄSKI

20.10 „Aktualności"
20.30 „Maksym Gorki" — film dokumentalny
21.00 Gość wieczoru
21.10 Aleksander Rodzeczko — felieton filmowy
21.30 Studio „Bałtyk" (Gdańsk)
22.10 „Teraz i w każdą godzinę" dramat obyczajowy TP

WTOREK 19 kwietnia

PROGRAM I

9.30 Film dla II zmiany „Początki fortuny Rougonów" (5)
15.45 Kwadrans z „Artelem"
16.00 Dla młodych widzów: „8x8" — turniej gier i zabaw
16.30 Dla dzieci: „Michałki"
17.00 Dziennik
17.20 „Pełnolenie": Irina Kupczenko
17.40 Dobosze rzeczywistości
18.00 „Interstudio"
18.35 Rolnicze rozmowy
18.50 „Opowiadania z doliny Kamienicy"
19.00 Wielka historia małych miast — Pińczów
19.20 Dziennik
20.15 „Początki fortuny Rougonów" (5) — francuska adaptacja powieści Emila Zoli
21.15 Program publicystyczny
22.00 Dziennik
22.20 Mistrzostwa świata w hokeju Kanada — ZSRR

PROGRAM II

TELEWIZJA KRAKÓW NA ANTENIE „DWÓJKI"

17.40 „Raportu o odnowie dag dalszy" — felieton filmowy Andrzeja Gebora o rewalaryzacji Krakowa
17.55 Rozmowa w kontekście — spotkanie z Apolinaryem Kozubem — przewodniczącym Rady Narodowej Gr. Krakowa
18.10 „Opera w 3 aktach" — felieton filmowy Krzysztofa Helcha o krakowskim Teatrze Muzycznym
18.30 „Gradus ad parnassum" — Jerzy Kozyrski przedstawia młodego flecistę Zbigniewa Witkowskiego
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.05 Albert i Strobel — recital duetu gitar klasycznych (cz. 1)
20.20 Gość wieczoru — prof. Henryk Markiewicz
20.40 Wiktor Zrakhman i inni — koncert dzieciaków Śląskiego i Waldemara Jandy z krakowskiej dzielnicy Kazimierz
21.10 Albert i Strobel — druga część recitalu
21.20 „Pytania do ducha" — Andrzej Urbańczyk rozmawia ze „Stańczykiem"
21.45 „Sprawa jasnowidza Hermesa" (2) — film Tadeusza Czechosłowskiego
23.00 Kwadrans z „Artelem"

ŚRODA 20 kwietnia

PROGRAM I

9.35 Film dla II zmiany „Wyżsab nie odpowiada — rumuński film przyrodniczy
16.00 Dla młodych widzów: „Kraj"
16.30 Dla przedszkolaków: „Tik-Tak"
17.00 Dziennik
17.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
17.35 „W świecie czary" — program publicystyczny
17.55 Rolnicze rozmowy
18.05 „Rumcajs i kawka"
19.00 Program popularnonaukowy
19.30 Dziennik
19.55 Puchar Europy w piłce nożnej: Widzew Łódź — Juventus Turyn
21.50 Dziennik
22.10 Program publicystyczny

PROGRAM II

17.25 „Wojna domowa" (3) — „Dwójka z szymnutu"
18.00 „Pamięć" — filmy dok. o walce i martyrologii narodu polskiego w okresie okupacji hitlerowskiej
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.00 Z cyklu: „Mity". „Nora" — 3 szpitalski dramat psychologiczny
21.00 Melodie na każdy wieczór
21.50 „Kamienie mówią po polsku" — Henryk Brodaty
22.30 Kronika Towarzystw Europy w zapasach

CZWARTEK 21 kwietnia

PROGRAM I

9.30 Sprawozdanie z meczu Widzew — Juventus
11.00 Praca — technika, kl. IV
11.55 Sprawy pięćnastolatków
12.30 TTR — Hodowla zwierząt, sem. IV
14.00 TTR — Uprawa roślin sem. 4
15.40 Program dnia
15.45 Kwadrans z „Artelem"
16.00 Dla młodych widzów: „Czwartek TP" — film z serii „Dzokej Monika" (15)
17.00 Dziennik
17.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.35 „Aut" — magazyn reporterów
17.50 Program publicystyczny
18.15 Magazyn łomiczy
18.35 Rolnicze rozmowy
18.50 „Stawcy" — wywiad z Ottonem Sodda — „Dźwięk zorganizowany"
19.30 Dziennik
20.15 „Ostatnia okazja" — węgierski film sens.
21.35 „Pegaz"
22.20 Dziennik
22.40 Mistrzostwa Świata w hokeju CSRS — Kanada

PROGRAM II

17.10 „Zaczarowany — kolorowy świat" (2) — film biograficzny o Martinie Benku
18.20 „Mówić, nie mówić" — dokumenty
19.00 Program lokalny
19.20 Dziennik
20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi
20.55 „Lichtian" — rumuński film dok.
21.05 Piosenki na zamówienie
21.45 „Osadzmy sami" (1)
22.25 „Na estradach świata"
22.50 „Osadzmy sami" (2)
23.00 Kwadrans z „Artelem"

PIĄTEK 22 kwietnia

PROGRAM I

16.00 Dla młodych widzów: „Kino na stawach rodziców"
16.30 Dla przedszkolaków: „Piątka z Pankracym"
17.00 Dziennik
17.20 „Przyjemne z pożytecznym"
17.45 Aktualności Agencji „Artel"
17.50 „Związkowe ABC"
18.05 „Nie mów nigdy — oto jest ostatnia z dróg" — program poetycki
18.35 Dziennik
18.50 „Indiańskie opowieści U-pierzonego Węża"
19.00 „Miskroskop"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor Rządowy"
20.30 „Przy wieczorku" — dziecko, kino, dramat, psychologiczno-obyczajowy
22.20 Program publicystyczny
22.50 Dziennik

PROGRAM II

16.45 Język francuski (27)
17.20 „Trójąb nie odpowiada" — rumuński film przygodowy
18.45 Odpowiedzi na listy w sprawie emerytur
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.00 Program publicystyczny
20.40 Piątek z muzyką: Portret kompozytora — Tomasz Szymanowski

WIECZÓR FILMOWY

21.40 „Akta Bergmana" — fiński film dok.
22.40 Filmy dokumentalne Jana Łomnickiego: „Chwila uspokojenia"
23.10 Film na dobranoc: „Perseusz i Meduza"

RADIOWE PROPOZYCJE

SOBOTA

PR I: 7, 11, 19, 22 — Dziennik, 12.05 — Z kraju i ze świata, 23 — Wiadomości dnia;

● 9—11 — Cztery pory roku. 11.05 — Koncert przed hejnałem, 13.20 — Wiosenne muzykowanie, 14.05 — Piosenki trochę zapomniane, 16 — Wymarzony dom Ani" — cz. II słuch., 16.05 — Muzyka i Aktualności, 17.20 — Lista przebojów, 19.30 Z naszej fonoteki, 21.10 — Płyty Horowitza z 1947 r. 23.20 — Muzyka.

PR II: 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 21.45 — Wiadomości, 21.30 — Echa dnia;

● 9—11.30 — Ludzie, spoki, obyczaje, 12.05 — Z archiwum polskiej muzyki rozrywkowej, 13 — Muzyczne wizytówki tygodnia, 14.50 — Nagrania nowe, najnowsze, 18 — Między nami 17 — Nasz dom i my, 19 — „Matyszkowie", 20 — Kompozytor tygodnia: Michał Glinka 21—23.59 — Wieczorna antenta literacko-muzyczna.

PR III: 6, 8, 12, 16, 17, 18 — Serwis Trójki, 22.45 — 24 godziny;

● 9.20 — Dla Ciebie, dla mnie, dla Was 10.30 — Jazzowe spotkania W. Karolaka, 11.15 — Pod dachami Paryża, 12.05 — W tonacji Trójki, 16.10 — Powtórka z rozrywki, 16 — Zaczarowany dz. Trójki, 17.30 — Polityka dla wszystkich, 18 — Kobieta mimo wszystko 20 — Lista przebojów pr. III, 22 — „Teraz mogę wam to powiedzieć" — słuch.;

PR IV: 6, 12, 15, 17 — Wiadomości, 19 — Dziennik, 22.30 — Fakty dnia;

● 9.05 — Przedpołudnie z hiszpańską zarzuetą, 11 — Słynne melodramaty XIX wieku, 12.05 — Co jest grane?, 14 — „Nie stąd z czego śmieje", 15.30 — Popołudnie melomana, 18.30 — Minisnaczynek, 19.30 — Wieczór w filharmonii, 21 — Klub Stereo zaprasza.

PROGRAM LOKALNY na UKF 70,49 MHz

6.30 Aktualności dnia — w oprac. B. Nowickiego 7.30 Piosenki polskie (stereo) 17.05 Komentarz aktualny 17.15 — „W nastroju relaksu" — aud. B. Gumowskiego (stereo) 18.00 „Kraj dzisiaj poznań" — aud. M. Karpińskiej 16.20 Miniatury muzyczne.

NIEDZIELA

PR II: 12.05 — W samo południe, 19 — Dziennik;

● 10.30 — „Dzień jest Koki" — słuch. 11.05 — Piosenki z Riccardem Chailly, 14.30 — „W Jezioranach" 15.05 — „Moje Polska" — Finlandia, 16.05 — Pytanie do ministra, 19.20 — Przy muzyce o sporcie, 20 — Koncert życzeń, 22 — „Auschwitz — stacja przeznaczenia" — słuch., 23.55 — Spotkanie z aktorem: B. Łazuka;

PR III: 10.30, 14.30, 16.30, 20.30, 23.50 — Wiadomości;

● 9.20 — Recital organowy, 10.35 — Śladami kultury, która zginęła aud. 12.30 — „Bledni lilie" — słuch., 14 — Muzyka z ekranów, 16 — Między nami, 16.35 — Wizyty i podróże, 17.30 — Miniatury muzyczne, 20.40 — Piosenki z małej sceny, 21 — Polskie losy;

PR III: 7, 13, 19 — Serwis Trójki

● 10 — W stronę kultury, 11.05 — Odkurzamy przeboje, 11.30 — „Totentanz in Polen" — słuch., 12.05 — Niech gra muzyka, 13.10 — Stare i nowe nagrania rytmiczne", 15 — Życie na gorąco, 16.15 — „Pod standarem" — nowa płyta Fada Gadgeta, 17.30 — Koncert jazzowy nie było, 19.05 — Baw się razem z nami, 21.30 Muzyczne portrety, 23 — Zapraszamy do Trójki;

PR IV: 8, 12, 17, 22 — Wiadomości;

● 9.20 — Klasycy, piosenki francuskiej, 10.30 — Chopiniana na płytach, 11 — „Gwiazdy igoszenki, 12.05 — Piosenkarskie powtórki i przebojowe premiery, 13 — Muzyka dla kolekcjonerów, 14 — „Dwie głowy ptaka" słuch., 16 — „Zaglądaj w Warszawie na Getto, kwiecień 1943" — słuch., 19 — Wieczór w operze — „Kuslan i Ludmiła", 22.50 — Wieczór płytowy.

PROGRAM LOKALNY

8.05 — „Magazyn nowości płytowych" — w oprac. B. Gumowskiego i J. Wosia (stereo) 8.40 „Herb — znamię czasu" — aud. M. Karpińskiej 17.05 — „Nowa premia" — w oprac. Z. Wiercińkowej 22.05 Lokalne wiadomości sportowe.

(Audycje programu ogólnopolskiego wybrane z „Anteny").

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO: 06—17.IV. — „Indyk", — g. 18.

TEATR LALKI I AKTORA „KUBUŚ" (ul. Świerczewskiego 9): 17.IV. — „Maluka czarownica" — g. 16.

KINA

„Romantica" — 16—17.IV. — „Imperium kontratakuje" USA 1, 12, g. 6.45, 13.50, „1941" USA, 1, 15, g. 11, 13.15, 17.45, 20. „Moskwa" 16.IV. — „Wódz Indian Tecumseh" — NRD bo., 6, g. 13, „Dzieci Bogu już piątek" — USA 1, 15, g. 11, 15.30, „Pierwsza miłość" — wł. 1, 18, g. 17.30, 19.45; 19.IV. „Wódz Indian Tecumseh" — bułg. 1, 9, 12, Bajka z g. 11, „Dzieci Bogu już piątek" g. 14, 16, „Pierwsza miłość" — g. 17.45, 20. „Studyjne" — 16.IV. „Godziny miłości" — szw. 1, 15, g 14, 16, 18; 17.IV. „Wielki sen" — szw. 1, 15, g. 15, 17, 19.

„Ronotnik" — 16.IV. „Zajęcie tymczasowe" — jug. 1, 12, g. 15, „Niezamężna kobieta" — USA 1, 15, g. 15, 17, 19; 17.IV. Bajka z g. 13, „Deszczowa pani" — NRD g. 13, „Niezamężna kobieta" — g. 15, 17, 19.

„Skalka" — 16—17.IV. „Zwierciadło wielkiego Magusa" — NRD bo., 15, g. „Nowy dom w domu" USA, 1, 15, g. 16.30, 19; 17.IV. dod. bajki — g. 14.

MUZEA — WYSTAWY

MUZEUM NARODOWE — nieczynne.

GALERIA BWA „FIWNICE" — ul. Leśnej wystawa Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych „Dyplom 83" — czynna w godz. 12—17, poniedziałek — nieczynna.

MUZEUM LAT SZKOLNYCH S. ŻEROMSKIEGO — czynne w godz. 9—15.

GALERIA FOTOGRAFIKI — ul. Rewolucji Październikowej 8: wystawa fotografii Janusza Buczkowskiego — „Przez czterdziestą Europy" — czynna w g. 9—47. Niedziela — nieczynna.

GALERIA XXXVII KMPiK, ul. Sikorsk. 34 — retrospektywna wystawa twórczości artysty plastyka H. Nakkemanowa.

SŁUŻBA ZDROWIA

SZPITALE: Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — 16.IV. — Czarowna, 17.IV. — Czerwona Góra. Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, telefon 510-06, 467-43, 492-35.

DYŻURNE APTEKI: Dyżur nocny pełnią: Apteka nr 25-001, przy ul. Buczka 37/39, Apteka nr 25-008 przy ul. Sienkiewicza 15. 16.IV. ul. Mickiewicza, Piekoszowska, Zagórska, Pocieszka; 17.IV. ul. Sienkiewicza, Pocieszka.

PORADNIE DYŻURNE: dla dzieci i dorosłych — ulica Pocieszka 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 18—21, w niedzielę w godz. 8—13. Stomatologiczna ul. Pocieszka 11 czynna codziennie w godz. 17—21. Od godz. 18 w sobotę do godz. 7 w poniedziałek.

POSTOJE TAKSÓWEK — bazowe (ul. Armii Czerwonej) — 469-88, dworzec PKP — 625-23.

TELEFONY ALARMOWE. Pogotowie Ratunkowe — 999 Straż Pożarna — 998 Pogotowie Milicyjne — 997 Pomoc drogowa: s — 612-17, Pogotowie wod.-kan. — 509-11, 994 Pogotowie energetyczne — 991, 992 Pogotowie RPGM (wod.-kan. — telek.) — 31-15-47

INFORMACJA O USŁUGACH — 457-41.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" 16—17.IV. „Chrzciny" — CSRS 1, 15, g. 16.30, „Nosferatu wampir" — RFN 1, 18, g. 17.30, 19.30. 17.IV. dod. poranek — g. 11.

„Frzodownik" — 16—17.IV. „1941" — USA 1, 15, g. 17, 19; 17.IV. dod. poranek — g. 10.30.

„Zorza" — 16—17.IV. „Młody Frankenstein" — USA 1, 15, g. 15, 18; 17.IV. dod. poranek — g. 11.

MUZEUM REGIONALNE, ul. Parkowa 2: Zbiory stałe: Historia ruchu robotniczego na Kielecczyźnie; „Porcelana śmielowska", wystawy czasowe: „Pamiątki z turystycznych szlaków" — w 70 rocznicę powstania PTTK w Ostrowcu. Rezerwat i Muzeum Archeologiczne w Krzemionkach — czynne w godz. 10—16, w niedziele i święta — 11—15.

APTEKA DYŻURNA: ul. Starokunowska 1/7.

POGOTOWIE RATUNKOWE — telefon 999.

POSTOJE TAKSÓWEK — pl. Wolności — 547-82, ul. Sienkiewicza — 818-73.

SKARŻYSKO

KINA

„Wolność" — 16.IV. „Czerwone węże" — pol. bo., g. 18, „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny" — pol. 1, 15, g. 17, 19; 17.IV. „Mściciel" — 16—17.IV. „Pilip z konopi" — pol. bo., g. 15, 16, 17.IV. dod. bajki — g. 11.

APTEKA DYŻURNA: ul. Aptecznaa 1.

POSTOJE TAKSÓWEK: Dworzec Główny PKP 705, osiedle Milica — 22-44.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — 16—17.IV. „Długa jazda do szkoły" — NRD bo., 6, g. „Hair" — USA 1, 15, g. 15.30, 17.45; 17.IV. Dod. poranek — g. 11, „Doktor Judym" — pol. g. 12.15.

„Star" — 16—17.IV. „Cały ten zgiełk" — USA 1, 15, g. 15, 17.00, 19.15; 17.IV. dod. poranek — g. 11.

APTEKA DYŻURNA nr 29-075 ul. Staszica 1.

POSTOJE TAKSÓWEK — 83-10 i 83-80.

KINA

KOŃSKIE: „Pegaz" — 16—17.IV. „Gina czy lajdak" — fr. 1, 18, g. 15.30, 17.45, 20; 17.IV. dod. poranek — g. 11.

„Antycnest" — 17.IV. „Szajka" — bułg. 1, 15, g. 16, 18, dod. poranek — g. 10.

WŁOSZCZOWA: „Muza" — 17.IV. poranek — g. 12, „Wyklęci sawanny" — pol. 1, 15, g. 15, 17, 19.

JĘDRZEJÓW „Gdynia" — 16—17.IV. „Cena strachu" — USA 1, 15, g. 15.30, 17.30, 19.30; 17.IV. dod. bajki — g. 14.30.

SOKOŁÓW „Zbójcy" — 06—17.IV. „Komandosi z Nawarony" — ang. 1, 15, g. 15, 17.20, 19.30, 17.IV. dod. poranek — g. 11.

PIŃCZÓW: „Bajka" — 16—17.IV. „Prawdziwy koniec wielkiej wojny" — pol. 1, 15, „O jeden most za daleko" — ang. 1, 15, g. 15.30, 17.30; 17.IV. dod. poranek — g. 10.30.

MIECHÓW: „Gryf" — 16—17.IV. „Muppety jedą do Hollywoodu" — ang. bo. g. 15, „Sprzęt Kramerów" USA 1, 15, g. 17, 19; 17.IV. dod. poranek — g. 11.

SUCHEDNIÓW: „Kuźnica" — 16.IV. — „Amnestia" — pol. 1, 15, g. 16, 18, 17.IV. poranek — g. 11, „Siódmy szeryf" NRD 1, 15, g. 16, 18.

STĄPORKÓW: „Jedność" 16—17.IV. „Wejście smoka" — USA, 1, 15, g. 17, 19; 17.IV. dod. poranek — g. 15.

STOPNICA: „Powiew" — 16.IV. — „Satan 9" — ang. 1, 15, (16.IV. — g. 17, 19; 17.IV. — g. 14, 16, 18; 17.IV. dod. poranek — g. 11.30.

SEJDZISZÓW: „Kolejarz" — 17.IV. poranek — g. 12, „Tess" — ang. 1, 15, g. 17, 19.

BUSKO: „Piast" — 17.IV. „Gwiezdne wojny" — USA 1, 12, g. 16, 18.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — Scena duża — „Kompot" — g. 18.

KINA

„Bałtyk" — „Impertium kontrataskuje" — USA, kol. pan. 1, 15, g. 5, 14, 16.30, „Całe życie zgiełk" — USA, kol. 1, 15, g. 11.30 i 19, „Przyjaźń" — „Dziecięca na A-merykę" — ang. kol. 1, 15, g. 16.30, 17.30 i 19.30.

„Pokolenie" — „Bliskie spotkania trzeciego stopnia" — USA, pan. kol. 1, 15, g. 5.45, 11, 13.15, „Skorupy" — wog. kol. 1, 15, g. 15.30, 17, 19; 17. bm. zestaw bajek — pol. kol. bo. g. 10, 11, 12; „Skorupy" — wog. kol. 1, 15, g. 13, „Bliskie spotkania trzeciego stopnia" — USA, kol. pan. 1, 12, g. 18. 17.18 i 19.20.

„Hel" — „Powrót Mechagodzilli" — jap. kol. pan. 1, 12, g. 9, 11, 13, „Śpiewy po rosie" — pol. kol. g. 15.30, 17.30, 19.30, 17. bm. „Powrót Mechagodzilli" — jap. kol. pan. g. 9, 13, 15.30, „Jak to się dzieje, było" — pol. bo. g. 10, 12, „Śpiewy po rosie" — pol. kol. 1, 15, g. 17.30 i 19.30.

„Radom" — „Bajka" — USA, kol. pan. 1, 12, g. 15.30, 17.30, „Świadectwo urodzenia" — pol. 1, 15, g. 19.30; zestaw bajek g. 13.

„Walter" — „Nosferatu — wampir" — RFN, 1, 18, g. 16 i 18, 17. bm. „Przygody barona Münchhausena" — fr. g. 18.

MUZEA

WYSTAWY

Muzeum Okręgowe przy ul. Nowotki 12 — „narodowego długu spadkobiercy... w 120 rocznicę powstania styczniowego".

Muzeum Wsi Radomskiej, ul. Szydłowiecka 30. Skansen bartniczo-pszczelarski czynny codziennie oprócz sobót i niedziel w godzinach 8—15. Dzielnica Pruszaków. Dojazd autobusami WPKM nr 9, 14, 17.

Wytwórnia Plastyczna „ART": — scenografia — Karol Jabłoński, plac Konstytucji 3 Maja.

DYŻURNE APTEKI

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 3 i nr 10 przy pl. Zwycięstwa 7.

Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochternasa; Poradnia Dentystyczna czynne codziennie w godz. 21—7 przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja służby zdrowia 406-77.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 999, Straż Pożarna 998, Pogotowie MO 997, wodnokanalizacyjne 400-85, gazowe 992, energetyczne 993, energetyczne 991, pomoc drogowa 981, komenda MO 291-01 lub 281-36, postój taksówek przy pl. Konstytucji 228-52, przy ul. Grodzkiej 323-52, przy dworcu PKP 328-83 przy Żwirki i Wigury 618-18. Informacja PKP 159-01, PKS 387-76, informacja o usługach 287-93.

KINA W TERENIE:

GROJEC: „Dora" — „Ekscelsior" USA, kol. pan. 1, 15, g. 16 i 18.30; zestaw bajek — g. 11.15.

WARKA: „Przyjaźń" — „Zasady Pentagonu" USA, kol. 1, 15, g. 17 i 19, „Wielka podróż Bolka i Lolka" — pol. kol. bo. g. 10.30.

ZWOLEŃ: „Świt" — „Konopielka" — pol. 1, 15, g. 17 i 19, „Bajka opowiedziana nocą" — ZSRR, kol. pan. bo. g. 11.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — „Wystarczy być" — USA, kol. 1, 15, g. 15, 16, 20; 17. bm. g. 18 i 19, „Weronika z kraju czarów" — zestaw bajek rum. kol. bo. g. 11.

BLADRZEGÓW „Filica" — „Własny" — pol. kol. 1, 15, g. 17.30 i 19.30; bajki g. 11.

KOZIENICE: „Znicz" — „Filip z konopi" — pol. kol. bo. g. 17 i 18. Zestaw bajek g. 11.

PIONKI: „Chemik" — „Wystarczy być" — USA, 1, 15, g. 16. 18. Zestaw bajek, g. 11.

PRZYSUCHA: „Zachęta" — „Wyższe kręgi" — pol. 1, 15, g. 16 i 18. Zestaw bajek g. 11.15.

Uwaga! Za ewentualne omyłki redakcja nie odpowiada.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch" Kielce, ul. Sienna 2.
3 O-3

Trzeba grać, żeby wygrać!
Losy do nabycia w kioskach RUCH w całym kraju
do wygrania:
20 POLONEZÓW
30 FIATÓW 126p oraz
WYSOKIE WYGRANE PIENIĘŻNE
Kup los loterii Błyskawica
780/

Mówię, więc myślę

Potoczna, zwięzła definicja języka brzmi: Język jest środkiem przekazu myśli. Definicja ta jest prawdziwa, ale nie jedyna, jaka znana jest w nauce. „Język", tak jak i wiele innych pojęć, ma dużą liczbę cech, zatem można go określać na kilka sposobów. Są pojęcia z pozoru proste, których zdefiniowanie prawda kłopot. Spróbujmy odpowiedzieć na pytania: Czy garnek to pomieszczenie? Czy łyżwy to pojazd? Aby rozwiązać problem musimy się głęboko zastanawiać nad tym, co rozumiemy przez „pomieszczenie" i „pojazd". Jakiekolwiek rozstrzygnięcie nie dla wszystkich będzie oczywiste. Język jest mechanizmem skomplikowanym, nie można od niego wymagać precyzji, doskonałości. Nie stanowi on wiernego, lustrzanego odbicia myśli, powiemy raczej o wizerunku będącym niedołężną próbą przedstawienia czegoś, co z natury nie ma konkretnych kształtów. Czy można namalować ruch? Wyraz w postaci brzmieniowej należy do rzeczywistości, można go badać jak każdą rzecz — kamień czy drzewo. Znaczenie wyrazu natomiast jest tworem psychicznym, elementem świata myśli. Język jest wobec tego zbiorem dźwięków mających i reguł posługiwania się jednym i drugim. Śmieszni ci ludzie, którzy nałożywszy na oko szkiełko, nieustannie wskazują na nielogiczność sakurat tam, gdzie ich w ogóle nie ma. Kiedy kiedyś mnie, jadący załoczondym w warszawskim tramwaju zado pytanie: Czy pan wysiada? — zostanie obrzucony pogardliwym spojrzeniem i ewentualnie usłyszy słowa: „Coś pan z księżyca spadł?! Przecież pan widzi że stoję, a nie siedzę!" Równie dobrze możemy rościć pretensję do języka o to, dlaczego szelek nie nazywamy spadochronem, a tego, kto umarł — wniebowziętym. Ileż nieporozumień mogłoby wyniknąć z dosłownego, nadmiernego pojmowania stałych związków wyrazowych typu: „rzucić okiem", „pójść na rękę", „brać nogi za pas". Już starożytni filozofowie zajmowali się poszukiwaniem i rozwiązywaniem niedorzeczności językowych. Niektóre z nich do dziś są przedmiotem rozpraw naukowych. Oto jedna typowa: gdy mówię słowa „ja kłamię", to mówię prawdę czy kłamię? (Każde z założeń prowadzi do sprzeczności).

Pomiędzy myślą a jej językowym odbiciem są różnice, które raz na zawsze należy sobie uświadomić. Jedno i drugie — to dwa odrębne światy, rządzące się własnymi niepokrywalnymi prawami. Często naszym zasobom wyobrażeniom nie jesteśmy w stanie nadać rozsądnej postaci słownej. Wiemy tego jest język, który zaledwie odzwierciedla myśl. Nie zawsze zatem błąd języka świadczy o niedoskonałości myślenia. O dziecinach, doświadczających dopiero związków ze światem, niejednokrotnie mówię y, że myślą naiwnie. Czytamy ich wypracowania i nie powstrzymujemy śmiechu. Weźmy do rąk sprawozdania, protokoły, opinie, podania i życiorysy pisane przez ludzi dorosłych, wykształconych i szanowanych — czy niejeden rażący błąd językowy w takim tekście przypieszmy głupocie jego autora? Nie mylmy fotografii z przedstawionym na niej obiektem. Są ludzie, których język jest ostrym, wyraźnym zdjęciem myśli. Ich przeciwieństwem są tworzący zdania, których sensu ledwo się domyślamy. Takie zdania to bohomazy usiłujące coś tam przedstawić.

Błąd językowy najczęściej popełniają ci, którzy są nagle zmuszeni koniecznością zastanowienia się nad tym, jak mówią i piszą. Dziesięciolatek może mówić poprawnie podczas zabawy, podstawiony jednak przed tablicą zaczyna mówić od rzeczy, choćby miał do opisu coś sobie dobrze znanego. Dorośli, nie obyci w uroczystych przemówieniach i pisaniu poważnych zdań, przeżywają wiele rozterek, ilekroć przychodzi im wystąpić publicznie czy napisać cokolwiek. Wkładają oni wówczas dużo wysiłku w łączenie wyrazów, bardziej zwracają uwagę na to, jak mówić, niż na to co mówić. Efektem takiego mozołu są wypowiedzi, które są fałszywym obrazem rzeczowych treści. Przeczytajmy zdania: „Niedaleko baru było przedszkole, skąd dochodziły pijackie odgłosy", „Zwracam się do was o załatwienie naszego koła młodzieżowego". Autorzy powyższych cytatów wiedzieli o czym chcą pisać, lecz swoich sądów nie umieli wyrazić.

Sprawność w mówieniu i pisaniu osiągamy dzięki ustawicznym ćwiczeniom, polegającym na analizie próbek naszego sposobu wysławiania. Nie próbujmy jednak myśli „wcisnąć" w jedno zdanie, mówmy spokojnie, bez pośpiechu, stosujmy wyrazy, których brzmienia i znaczenia jesteśmy pewni. Krytycznemu stosunkowi do własnego języka musi towarzyszyć pragnienie naśladownictwa języka wybitnych mówców i pisarzy.

JANUSZ WRÓBLEWSKI

Zabytek na sprzedaż

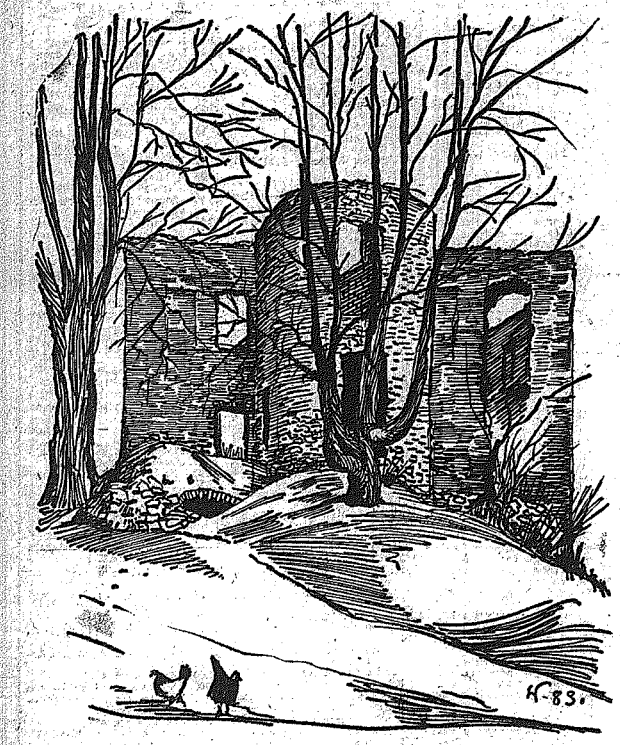

Rys. P. WOLLENBERG

Dziś przedstawiamy późnorenesansowy, murowany dwór w BOLMINIE. Położony bardzo malowniczo, na południowym stoku wzniesienia opadającego w dolinę rzeki Łośny.

Dwór wybudował w końcu XVI wieku właściciel Bolmina, Stanisław Brzeski. Budynek dwukrotnie przebudowywano, w czasie I wojny światowej zniszczony na skutek pożaru już nigdy nie odzyskał dawnej świetności. Do naszych czasów dochowały się jedynie ruiny.

Obiekt zbudowany w stylu późnorenesansowym dzięki remontom w XVII i XVIII wieku nabywa cech barokowych i klasycystycznych. Murowany z kamienia, częściowo — cegły, otynkowany. Pod południową częścią dworu oraz omurowanym tarasem znajdują się sklepione kolebkowo piwnice. Na parterze mieści się od strony zachodniej duża izba, wszystkie pomieszczenia sklepione kolebkowo-krzyżowo z lunetami. Wnętrze piętra zrujnowane, nie zachował się również dach. Elewacje boczne oraz południowe zdobią jeszcze cosowe obramienia okien utrzymane w stylu późnorenesansowym oraz barokowym. Północna elewacja budynku ma charakter klasycystyczny: ceglany portal wejściowy ujęty w półkolumny dźwigające trójkątny szczyt.

Dwór po odbudowie można wykorzystać na cele mieszkalne, hotelowe, gastronomiczne, administracyjne (743 m kw powierzchni). Obiekt posiada opracowaną inwentaryzację pomiarową oraz dokumentację naukowo-techniczną niezbędną przy wykonywaniu projektu. Ze względu na dobry stan techniczny istniejące ściany można wykorzystać przy odbudowie.

Decyzja o sprzedaży obiektu należy do naczelnika gminy Chęciny.

CZ.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) nasza gwiazda, 4) strefa głębi oceanicznej (poniżej 1000 m), 9) w archipelagu Riukiu z miastem Naha, 10) filozofia moralności, 11) był pożar, pozostały resztki, 17) tradycja praktyk towarzyszących uroczystości, czyli ceremonia, 18) on pierwszy rozszczepił światło i uzyskał widmo, 19) stan nasiąknięcia, 26) bardzo droga na szyję, 27) samodziałowa np. świętokrzyska, 28) drugi pokos z łąki, 29) sypialnia pradziadków.

PIONOWO: 1) pajęczak niedźwiadek, 2) krążenie w układzie zamkniętym, 3) wybitny filmowiec francuski, 5) 1 sprint, 1 maraton, 6) podrzędna restauracja, 7) szekspirowski król, 8) sejf, ale bardziej angielski, 12) na hasło, 13) pod szewcem siedzącym, 14) feudum, 15) góry najstarsze w Sudetach Środkowych, 16) obraza, 20) drobnoziarnista magmowa skała w postaci żył, 21) cel wędrówek Odysesusa, 22) opatrunkowa lub młynarska, 23) półwyspu część najbardziej morska, 24) nie wysoko (bo w Kotlinie Sandomierskiej, nad Sanem), 25) płodów rolnych.

UWAGA: 20 pion. — split.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy dwa bony PKO po 250 zł. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy nakleić po wycięciu z gazety poniższy dopisek:

KRZYŻÓWKA Z NR. 1232

Rozwiązanie z nr. 1228

Poziomo: papuga, agonia, stoisko, rylec, pokrzepienie, Widzew, galery, rozwydrzenie, numer, gwardia, Łotysz, śmiech.

Pionowo: post, proso, gejser, Gorki, nylon, archetyp, pole, krzew, zawód, pegaz, Ellen, Kwirynał, zamęt, Ypres, Ryga, Erazm, Indie, Bach.

NAGRODY (książki) wylosowaliśmy dla **Adama Kromera** z Lipska, **Leszka Kokoszy** z Kielc i **Reginy Wasylewskiej** z Radomia.

KRONICZKA aktualności 1163

REDAGUJE Z JUKKA

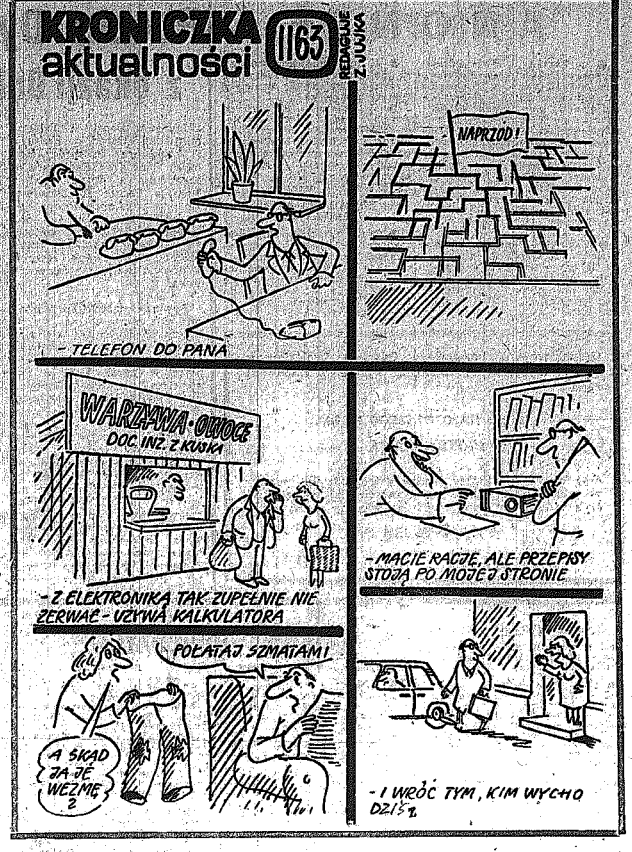

2x2=?

Tylko dla dzieci!

W niedzielę przedświąteczną pokazano nam w telewizji polski film pt. „Bez miłości". Film — jak go zarekomendowano — „mówiący o problemach odpowiedzialności i etyki dziennikarskiej". W istocie okazało się, że utwór ten pomieścił o wiele więcej wątków i spraw. Nie tylko ze środowiska dziennikarzy, ale mnie zajęły wyłącznie sprawy dziennikarskie. Można by je zamknąć w: Jak powinna już na początku filmu ćwiczyć dziudo? Jak pracuje się w redakcji polskiej, a jak we włoskiej? Ta warstwa filmu szczerze mnie zainteresowała co zresztą wydaje się być oczywiste, jeśli się weźmie pod uwagę, że kiedyś dziennikarstwo dawało mi pieniądze i szanse na określenie swojego stosunku do rzeczywistości (dziś nie daje mi w stopniu zadowalającym ani jednego, ani drugiego, ale przecież pisuję! kaprysy przyzwyczajenie! a może jednak coś więcej?).

A więc z filmu „Bez miłości" wynika, że praca dziennikarza jest bardzo odpowiedzialna, zwłaszcza gdy reportera stać nie tylko na długopis i notes, ale dodatkowo na aparat fotograficzny marki „zenit". Otóż red. Ewa, bohaterka tegoż filmu, zapewne pod wpływem instynktu zawodowego, strzela sobie fotkę, która później okaże się jej bardzo potrzebna. Daje więc ją na pierwszą kolumnę pisma. Jest to zdjęcie pijanej, mocno rozebranej dziewczyny, która awansowała w PRL — przeniosła się ze wsi do hotelu robotniczego. Sfotografowana przez szybką reporterkę dziewczyna, zobaczywszy swoje zdjęcie ulokowane pod czołową winietą pisma, zamiast się cieszyć, usiłuje popełnić samobójstwo. Po co, dlaczego?! Idź z nas gdzieś by się być pijaną, rozmamlaną babą, była na pierwszej kolumnie gazety?! W końcu miejsce na pierwszej stronie gazety jest zarezerwowane dla szczelnie zapiętych w ubranka mężów stanu.

A więc z filmu wynika, że dziennikarz nie powinien robić kariery za tzw. wszelką cenę. Dowodzi tego gwałtowne przecięcie kariery zawodowej red. Ewy, którą w końcu filmu wyrzucają z redakcji za brak taktu, za brutalne pchanie się na wyższe piętra. Otóż nasza redaktorka sypie z wszystkimi swoimi szefami i poza przyjemnością, początkowo nawet się jej to opłaca. Niestety, żaden mój szef redakcyjny nie był kobietą, a ponieważ posiadam inklinacje naszej zdrowe, nigdy nie udało mi się przespać z red. Bronisławem Zapałą. Już kiedyś — pod wpływem nagłej desperacji — byłem gotów na wszystko, ale okazało się, że red. Zapała też nie gustuje w spaniu z chłopem. Nie dostałem więc etatu w gazecie. Red. Ewa wprawdzie chciała pracować w dziale zagranicznym, gdzie polskiemu dziennikarzowi najłatwiej udowodnić samodzielność myślenia, ale dano ją do działu społecznego. Pogodziła się jednak z tym i ruszyła do boju o prawdę, o czym będzie za chwilę.

A więc z filmu wynika, że w Polsce nie można swobodnie sięgać po każdą prawdę. Oto red. Ewa pragnie wstrząsnąć opinią publiczną sprawą na miarę afery Watergate, którą to aferę udało się wywalić na łamy „Washington Post" dwóm amerykańskim reporterom, co z kolei wywaliło prezydenta Nixona z Białego Domu. Nasz Bernstein w spódnicy też chce dotrzeć do wielkiej prawdy tak bardzo oczekiwanej przez społeczeństwo, a prawda owa brzmi groźnie: dlaczego pewne przedsiębiorstwo warszawskie nie wykonało rocznego planu? Na drodze wszelkie do źródeł tej wstrząsającej prawdy wyrastają potężne przeszkody: dyrektor przedsiębiorstwa odmawia dziennikarce rozmowy, do hotelu robotniczego nie chce jej wpuścić portier, w redakcji wszetupują w nią, że nie powinna być tak bardzo odważna. Oj, tak, tak — też największe szykany spotykały i spotykają mnie ze strony portierów.

A więc z filmu wynika, że polski dziennikarz koniecznie powinien ćwiczyć dziudo. Jest bowiem zbyt często narażony na ataki ze strony przeciwników prasy bezpardonowo wkraczającej w ciemne zaułki rzeczywistości. Próbowałem i ja tak bojowo i bezpardonowo, alem przestał, bo nie znałem dziudo. Bałem się, żeby nie zbiło mi mordy, a jeszcze bardziej, żeby mnie nie zgwałcono. Na umyśle. Red. Ewa już na początku filmu ćwiczy dziudo. Dlaczego? Bo scenariusz żąda, aby na końcu filmu uzskodziła coś takiemu jednemu, co do niej z nożem. I ona mu uszkadza. Z wieloma naszymi dziennikarzami, którzy nie znają dziudo, stało się akurat odwrotnie: uszkodzono im to, bez czego mężczyzna myśleć nie potrafi.

A więc z filmu wynika, że w polskiej redakcji pracuje się koleżalnie, co — nawiasem mówiąc — widać po przeczytaniu jakiejkolwiek naszej gazety. Pod każdym tekstem widnieje inne nazwisko, za to poglądy we wszystkich tekstach takie same. Niestety, z filmu nie wynika, jak pracuje się w redakcji włoskiej gazety, lecz ja skądinąd wiem, że oni nie dorośli do nas. Nie pracują koleżalnie.

Aha — jeszcze dodam, że u początku filmu zachęcano nas planszą „Tylko dla dorosłych". Ktoś pomylił planszę! Pewnie miało być „Tylko dla dzieci".

RYSZARD SMOŻEWSKI

Frontowy humor

Po co partyzantowi wielbłąd?

Wielbłąd w naszej białoruskiej strefie partyzanckiej, jak sami rozumiecie, nie jest zwierzęciem pospolitym. Ale jeden był. Przywiózł go sobie jakiś dziedzic. Hitler nadawał wielkie majątki różnym swoim gauleiterom, wyróżniającym się zbrodniarzom i innym katom białoruskiego narodu.

W ten sposób jeden z takich nowo przybyłych niemieckich obszarników zdołał przywieźć z Niemiec kilka par bydła. Na rozród. I z tym bydłem — sprowadził wielbłąda. W jakim celu go sprowadził — nie wiadomo, a nas też to nie obchodziło do czasu, aż zajęliśmy dwór i bydło hitlerowskiego dostojnika.

I teraz powstało pytanie: na co partyzantowi wielbłąd? Naczelnik gospodarstwa Maksimienko, proponował przeznaczyć go na mięso, cały batalion można będzie nakarmić. Ale chłopcy powiedzieli: nie po to wieźli tego wielbłąda tak daleko, aby zakończył życie, jak zwykła krowa. No i wymyślili: obwiesili oba garby hasłami „Śmierć niemieckim okupantom"! I puścili go do miasta, gdzie stał niemiecki garnizon.

Naczelnik Maksimienko tłumaczył jeszcze, że Niemcy natychmiast zdejmą z wielbłąda tę „propagandę wizualną" i skończy się nasza agitacja... Ale okazało się, że chłopcy i to przewidzieli. Niemcy czytali plakaty, ale nie ruszali wielbłąda...

Wiecie dlaczego? Bo obok plakatów chłopcy umocowali napisy po rosyjsku i niemiecku: „Uwagal Zaminowany!"

... Długo jeszcze chodziła po ulicach miasta ta „propaganda wizualna". Wiadomo przecież, że wielbłąd jest u nas rzadkością, egzotyką...

(„Niwa" — z białoruskiego tłum. T. BARTOSZ)